

11.10.2015

Gazetka ED nr 3 (8)



## Dzieci i Rodzice Edukacji Domowej



### *Drodzy czytelnicy i czytelniczki!*

Doszliśmy do ósmego numeru naszej gazetki „Domowe talenty”. Zawdzięczamy to wszystkim naszym wytrwałym współpracownikom, którzy regularnie, nieustraszenie przysyłają swoje teksty. Mam nadzieję, że dołączą nowe osoby. Mogą pisać zarówno dzieci z młodszych klas podstawówki i młodzież od podstawówki po liceum. A nawet absolwenci, wszyscy, którzy przeszli już tę drogę, nieważne, ile ona trwała. Wystarczy, że uczyłeś się przez rok w tym systemie (system bez systemu) i już jakoś, choć po części, możesz podzielić się z nami swoim doświadczeniem.

W najnowszym numerze:

**Wydarzyło się...** Mamy na razie informacje ze Śląska: o rozpoczynającej rok nauki Eucharystii u dominikanów, jak i o spotkaniu w Pszczynie. Prosimy, przysyłajcie nam krótkie notatki o tym, co dzieje się w innych rejonach Polski.



**Absolwenci ED.** Tu – dzięki uprzejmości Haliny Sumiślowskiej – przekopowałam z jej blogu: [wypaskarbow.blogspot.com](http://wypaskarbow.blogspot.com), historię Jonathana Eischena z Oregonu. Bardzo inspirująca opowieść.

**Kącik podróżniczy.** Ciekawy artykuł Mikołaja Ducheolma o Wenecji.

**Pasje, pasje...** Ciągłe powraca temat harcerstwa. O obozie, jeszcze wilczkowym, napisał Adam Grabowski, a jego brat, Tymek, o równie niezwykłym wydarzeniu, jakim był obóz w Koszarawie. Gość specjalny, o Sebastianie, jezuita, podzielił się swoimi przemyśleniami na temat skautingu.

**Jesteśmy twórcami.** Ten dział cieszy się niezmiennym powodzeniem. Mamy tu fragment powieści Gosi Kanićkiej „Makowe pole”, drugą część opowiadania Klary Kopeć „Marysia, ja i... smok” oraz wiersze: Ani Łukawskiej i Ani Sieradzkiej.

**Rzecz czarnoleska.** Dziś propozycje lingwołamanek.

**Skrzynia różności.** Mamy dwa teksty Mikołaja Ducheolma: „Czemu polska jazda była najlepsza” i „Kamehameba”. Ula Pskit przysłała natomiast artykuł „Popularne ptaki Polski”

**Okiem krytyka.** Basia Pskit poleca „Emilkę ze Srebrnego Nowiu”, z kolei Agata Głazewska pragnie Was zachęcić do lektury „Kwiatów na stepie”.

**Językowy zawrót głowy,** czyli porady językowe Magdaleny Głazewskiej.

**Rady porady.** Basia Pskit podzieliła się swoim przepisem na chleb.

**Kącik dla rodziców.** Agata Głazewska zamieściła krótki felieton o nauce historii.

**Salonik poetycki.** Dziś o trudnej poezji Mikołaja Sępa – Szarzyńskiego. Agata Głazewska.

Uwaga! Mamy też **dodatek specjalny:** Zbyszek Wicher przygotował grę karcianą „Bitwa”. Tego jeszcze u nas nie było! Dzięki Wam powstają ciągle nowe pomysły. Gratulujemy!

Milej lektury życzy Redakcja!

Przypominamy, że zagadki należy przysyłać na adres Klary Kopeć [[klaciszka@gmail.com](mailto:klaciszka@gmail.com)], natomiast własną twórczość na adres Magdaleny Głazewskiej [[magda128@interia.eu](mailto:magda128@interia.eu)]

# Wydarzyło się...

## *Msza święta u dominikanów*



*A po Mszy świętej pamiątkowe zdjęcie (fot. Łukasz Przebierała)*

Na Śląsku jest nas coraz więcej. W związku z tym powstaje dużo inicjatyw, dzięki którym możemy się spotkać. 2 września br. w dominikańskim kościele Przemienienia Pańskiego w Katowicach o. Przemek Ciesielski odprawił dla nas Mszę Świętą inauguracyjną kolejny rok pracy. Msza, celebrowana specjalnie dla edukatorów domowych, ściągnęła w to miejsce ponad sto osób. Kościół był prawie pełny. Uczestniczyły w niej rodziny z całego Śląska: z Katowic, Mikołowa, Zabrze, Gliwic, ale także z Pszczyny, Częstochowy, Bielska – Białej i Cieszyna. Pierwszoklasiści – żeby tradycji stało się zadość – przyszli z tytami. Po Eucharystii odbyło się spotkanie w niewielkiej salce przy herbacie i dużej ilości domowych wypieków. Mamy nadzieję na dalsze tego typu inicjatywy.

## *Spotkanie w Pszczynie*

26 września br. odbyło się w Pszczynie spotkanie integracyjne rodzin edukujących w domu swoje dzieci. Zorganizowała je mama trojga dzieci, z Pszczyny właśnie, Katarzyna Konieczny. Pomysł spotkał się z wielką życzliwością i otwartością Dyrektora Zamku, który udostępnił przestronną salę w Stajniach Książęcych Muzeum Zamkowego. Przybyło piętnaście rodzin z Pszczyny, Katowic, Rudy Śląskiej, Gliwic, Mikołowa i okolic. Były to w większości rodziny zaczynające edukację domową, choć i takie, które mają już dłuższy staż (tych jednak zdecydowanie mniej). Na początku była zabawa pomagająca się ludziom poznać i odnaleźć w różnych grupach (rodziny mające dzieci w podobnym wieku albo rodziny mieszkające w miarę blisko siebie). Potem każdy opowiadał o sobie, a przede wszystkim o tym, co go skłoniło do podjęcia takiej formy edukacji. Następnie zastanawialiśmy się nad możliwością dalszych spotkań, podczas których możemy się uczyć różnych umiejętności. Na koniec zwiedzaliśmy Stajnie i wystawę „Karety paradne Jana Sobieskiego”. W czasie gdy dorośli mieli swoje spotkanie, dziećmi zajmowała się przemiła pani, pracująca w tym miejscu.



*Uczestników i spotkanie fotografowała Iza Nietrzpiel*



# Absolwenci ED

## Jonathan Eischen



*Jonathan Eischen*

*Oddaję dzisiaj głos Jonathanowi Eischen, absolwentowi Edukacji Domowej i założycielowi dwóch firm. Jonathan podzieli się z nami tym, w jaki sposób edukacja domowa wyzwoliła w nim przedsiębiorczość i wpłynęła na jego wiarę.*

**Halina Sumińska**

Nazywam się Jonathan Eischen. Obecnie mieszkam we wsi Cornelius, w stanie Oregon, w wiejskim domu zbudowanym na farmie, w którym mieszkało 5 poprzednich pokoleń mojej rodziny. Mieszkam tam razem z piątką mojego rodzeństwa, rodzicami i dziadkami. Od drugiej do dwunastej klasy uczyłem się w domu. Niedawno ukończyłem Uniwersytet Stanowy Oregon w dziedzinie Ekonomii Zarządzania (Business Administration).

Dla mojego pokolenia edukacja domowa była czymś nowym. Moi rodzice chodzili do tradycyjnej szkoły, a potem zdobyli dyplomy na publicznych uniwersytetach. Edukacja domowa była zupełnie nieznanym lądem zarówno dla moich rodziców, jak i dla nas – dzieci. Jestem niezwykle wdzięczny za możliwości i doświadczenie, jakie ED wniosła do mojego życia. W podsumowaniu tego artykułu, będę chciał podzielić

się z Tobą tym, co mi się podoba, a co nie w edukacji domowej, z perspektywy osoby będącej już po studiach. Ale zanim to nastąpi, pozwól, że przedstawię Ci tło mojego akademickiego i osobistego życia.

Na początku moi rodzice zapisali nas do prywatnej szkoły chrześcijańskiej, znajdującej się w naszej okolicy. Chodziłem tam do przedszkola, a potem do pierwszej klasy. Niezbyt dobrze pamiętam ten okres mojego życia. Ale ciągle pamiętam jak bardzo byłem zakłopotany, kiedy nasz nauczyciel ogłosił, że ja i moje rodzeństwo opuszczamy szkołę, by uczyć się w domu. Obawiając się docinków kolegów, powiedziałem moim przyjaciołom z klasy, że opuszczam szkołę tylko na jakiś czas i na pewno wrócę. Oczywiście nie było o tym mowy i moja chwilowa nadzieja powrotu nigdy się nie spełniła. Bóg poprowadził moje życie w innym kierunku.

Dla mnie jako ośmiolatka opuszczenie prywatnej szkoły nie miało żadnego sensu. Dużo później zdałem sobie sprawę, że posyłanie szóstką dzieci do prywatnej szkoły nie było tanie dla mojego taty. Ponieważ z farmy nie dało się utrzymać całej naszej rodziny (czyli rodziny mojego dziadka i mojego taty), więc częściowo żyliśmy z pracy mojego taty w przedsiębiorstwie przetwórstwa roślin na północ od Cornelius. Prywatna szkoła była zdecydowanie za droga. Moi rodzice wspólnie podjęli decyzję, że dzieci będą uczyć się w domu. Chociaż mama ukończyła studia i z łatwością znalazłaby jakąś pracę, oboje byli przekonani, że

powinni budować dom, a nie kulturę korporacyjną. Edukacja domowa NIE udałaby się w mojej rodzinie, gdyby moi rodzice nie współdziałali ze sobą.

### Edukacja domowa na farmie

Nasza rodzina uprawia kawałek ziemi na wzgórzu Cornelius w Oregonie



*Widok z naszego domu*

od 1884 roku. Uprawialiśmy i hodowaliśmy tam niemalże wszystko: od żywego inwentarza do drzewek brzoskwińowych. Dzisiaj komercyjnie zajmujemy się głównie gospodarką



*Jazda po zbitej trawie*

leśną, pszczelarstwem oraz uprawą maraski (odmiana dzikiej wiśni), włoskiej śliwy i pszenicy. Powierzchnia naszego gospodarstwa wynosi ok. 300 akrów (ponad 120 hektarów). Praca na farmie jest sezonowa

i co jakiś czas mamy kolejne "zniwa". Ze wszystkich tych zbiorów, najważniejsze dla mojej rodziny są czereśnie, śliwki i miód. Zarządzanie polami pszenicy i lasem mój dziadek przekazał firmie zewnętrznej jakieś 25 lat temu wiedząc, że lepiej wykorzystają te zasoby. Ze względu na taką właśnie sezonowość, edukacja domowa z elastycznymi godzinami i okresami pracy miała na nas niezwykle dobroczynny wpływ.

Zamierzam teraz coś wyznać. Dorastanie na farmie i skupienie się na nauce było dla mnie bardzo trudne. Dla nikogo nie powinno być zaskakujące, że największym czynnikiem motywującym mnie do odrabiania lekcji, była wolność „badawcza” jaką



*Pszczelarstwo*

miałem później na dworze. Czy był to środek lata czy głęboka zima, zawsze wolałem być na zewnątrz budując coś, czy krzątając się wokół gospodarstwa. Środowisko tradycyjnej szkoły z pewnością postrzegалоby mnie jako roztargnionego ucznia (albo dziecko z ADHD), a w końcu zniszczyłyby moje wyobrażenie o życiu. Życie na farmie pobudziło moją kreatywność w najlepszym znaczeniu tego słowa. Kiedy dzisiaj różni przedsiębiorcy zatrudniają moją firmę usługową, prawdopodobnie nie mają zielonego pojęcia, że moją klasą była farma na szczycie wzgórza, z zakurzoną starą stodołą i pięknymi widokami. Więc niech to wyznanie zostanie między nami.

Gdy miałem jakieś czternaście lat, otworzyły się przede mną pewne możliwości biznesowe. Stało się to możliwe dzięki edukacji domowej i

temu, że mieszkałem na farmie. Mój dziadek hodował dla przyjemności pszczoły miodne, a ja bardzo chciałem nauczyć się pszczelarstwa, więc dziadek wraz z naszym sąsiadem, również pszczelarzem, nauczyli mnie tego. Jesienią 1999 roku owocowy przemysł przetwórczy zaczął się kurczyć. Jako rodzina stanęliśmy wobec niebezpieczeństwa, że nie sprzedamy naszych zbiorów śliwek. Kiedy razem z dziadkiem byliśmy w sadzie w czasie zbiorów, żartowaliśmy sobie, że możemy jakoś połączyć nasz słodki miód z naszymi przepysznyimi śliwkami. W ciągu kilku miesięcy pomysł ten został wprowadzony w życie. Z wielkim entuzjazmem stworzyliśmy nasz pierwszy przepyszny produkt i z powodzeniem sprzedaliśmy jego próbki na targu dla rolników w Hillsboro. W odpowiedzi na zapotrzebowanie na ten produkt założyliśmy firmę Little Oak Farms, w której pod znakiem towarowym Original PlumHoney wytwarzamy coraz więcej smakowitych produktów z miodu. Cały czas rozwijamy firmę, angażując w nią większość członków naszej rodziny- to jest nasza wspólna droga. Wszyscy zdajemy sobie sprawę z momentu, kiedy Bóg rozpoczął tę naszą wspólną podróż.

### Styl naszej Edukacji Domowej

Korzystaliśmy z różnorodnych źródeł i programów. Najpopularniejszymi programami realizowanymi w naszej rodzinie był szkolne programy video A Beka. Szkoła video spowodowała, że nasz plan lekcji był elastyczny, a dla mnie dodatkowo był o tyle dobry, że miałem wizualne przykłady tego, czego się uczyłem. Mogliśmy włączyć nasze lekcje video w każdym czasie i od dowolnego miejsca, tak aby jak najbardziej pasowały do postępów, jakie robiliśmy. Moim rodzicom bardzo podobał się program tej szkoły video, ponieważ miał wysokie, biblijne standardy, obszerny zakres informacji, a także dawał możliwość łatwego „zarządzania” nauką. Lekcje były bardzo ciekawe.



*Młody Jonathan jako piłkarz*

Sport, muzyka i rolnictwo stanowiły również ważną część naszej akademickiej edukacji. Wszyscy braliśmy udział w jakichś zawodach sportowych i programach na świeżym powietrzu. W okresie szkoły średniej bardzo często rano uczyłem się w domu, a po południu jechałem gdzieś, aby trenować. Tak było najlepiej.

### Pewnych rzeczy nie lubiłem

Bardzo wielu rodziców uczących w domu, a także bardzo wielu domowych uczniów robi pewne rzeczy inaczej i może nawet lepiej, niż miało to miejsce w mojej rodzinie. Jestem przekonany, że nie ma doskonałego modelu edukacji domowej i myślę, że rodzice muszą być realistami i wiedzieć, że nie wszystko będzie doskonałe.

W tej chwili przychodzą mi na myśl trzy rzeczy, których nie lubiłem: nikomu niepotrzebny krytycyzm ze strony obcych ludzi, brak materiałów, trudność w oddzieleniu nauki od „normalnego” domowego życia.

**1. Wiele osób** ma wrogię lub krytyczne nastawienie, ponieważ nie rozumieją, dlaczego ktoś może coś robić w inny sposób. Dostyc często coś takiego miało miejsce, kiedy ludzie z naszej lokalnej społeczności, nie mający nic wspólnego z edukacją domową, zaczynali o niej rozmawiać. Wielu kwestionowało jakość



naszego wykształcenia i w ten sposób, chociaż nie wprost, umiejętności moich rodziców. Byłem obrażony na tego rodzaju ludzi i przyznam, że nie cierpiałem piętna, jakie było związane z edukacją domową. Ludzie po prostu nie rozumieją tego powiewu wolności jaki mamy w naszym kraju, ani tego, że moi rodzice to po prostu wykorzystali. Obecnie wiem - byłem niezwykle uprzywilejowany, ponieważ byłem edukowany w domu.

**2. Kiedy weźmiemy** po uwagę milionowe dotacje, jakie otrzymują szkoły, widzimy że sami nie możemy mieć takich źródeł, nawet w najmniejszej części. Nasze komputery, przyrządy do przeprowadzania doświadczeń, inne przedmioty potrzebne do nauki zazwyczaj są dużo gorszej jakości. Nie podobało mi się to, ale rozumiałem, że musimy iść na kompromis. Niektórzy z moich przyjaciół uczących się w domu, w okresie szkoły średniej, zapisywali się na zajęcia prowadzone na publicznych uniwersytetach i dzięki temu, od tego momentu mieli dostęp do wielu źródeł. Mnie takie znalezienie „źródeł” także bardzo odpowiadało.

**3. Podobnie jak w przypadku** tradycyjnej szkoły i życia „po” w domu, w edukacji domowej istnieje potrzeba czasowego rozgraniczenia. Czasami nie jest jasne, gdzie kończą się lekcje, a zaczyna „życie”. Nie lubiłem tego poczucia, że każda moja godzina jest związana z nauką.

### Rzeczy, które mi się podobają

Jestem miłośnikiem edukacji domowej. Kiedy w 2002 roku współpracowałem z telewizją NBC jako właściciel Little Oak Farms, odkryłem coś wyjątkowego. W programie tym brało udział pięciu młodych przedsiębiorców z różnych stron Ameryki. Próbowano sobie odpowiedzieć na pytanie, co ich charakteryzuje. Ale twórcy programu przed jego zrealizowaniem nie odkryli jednego: czterech z tych pięciu przedsiębiorców było uczonych w domu. Ludzie kształcący się w domu są niezwykle aktywni i nie obawiają się oczekiwań, jakie są stawiane wobec pracy, jaką jako nastolatki wykonują. Byłem zdumiony, kiedy słuchałem historii życia każdej z tych osób, któ-



### Rodzina

ra w ewidentny sposób była związana z ich dorastaniem w domu. Od tego czasu w moim umyśle edukacja domowa jawi się jako droga do niezależnego myślenia, połączona z niezwykłymi możliwościami różnorodnych aktywności.

Kiedy szukamy konkretnych korzyści wynikających z edukacji domowej, mamy wiele obszarów, które warto uwypuklić. Pierwszym jest rodzina. Rodzina jest darem i pla-



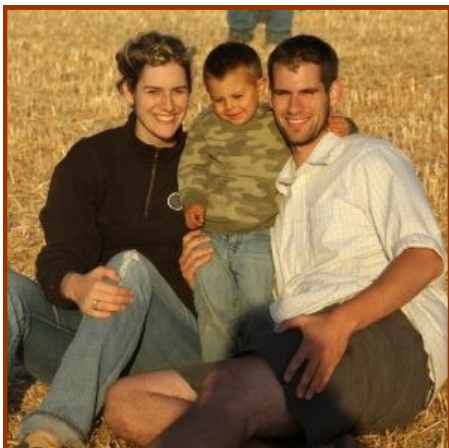
### Domowe ćwiczenia muzyczne

nem Boga dla nas. On wybiera nam rodziców, rodzeństwo i dzieci. Nie wydaje mi się, aby Bożym planem dla Ciebie było nauczenie się żyć bez Twojej rodziny, nawet jeśli trudno z nią żyć dzień po dniu. Edukacja domowa zmusza członków rodziny, aby żyli ze sobą, obok siebie, wewnątrz rodziny 24 godziny na dobę, przez 7 dni w tygodniu. W tradycyjnej szkole odpowiedzialność związana z tym,

aby żyć razem jest zdecydowanie mniejsza. Jeśli nie lubisz jakiegoś nauczyciela, czy wychowawcy, to możesz być pewien, że gdy skończysz szkołę już nigdy więcej ich nie zobaczysz. To zdejmuje z Ciebie obowiązek kochania kogoś nawet w chwilach, gdy się z nią czy z nim nie zgadzasz - a to jest niezbędna życiowa lekcja. Im szybciej nauczysz się tej lekcji, tym szybciej będziesz mógł budować głębokie i mające znaczenie przyjaźnie. Oczywiście, sytuacja każdej rodziny jest inna, a Ty powinieneś zrobić to, co najlepsze z życiem, które Bóg Ci dał.

Inna korzyścią wynikającą z edukacji domowej jest możliwość elastycznego planowania czasu. Dla mnie pożyteczne okazało się poświęcanie czasu na naukę przedsiębiorczości i zdobywanie wiedzy, jak budować własny biznes. Jestem przekonany, że jeśli człowiek wcześniej i we właściwy sposób rozpocząłby budowanie firmy, miałby solidną platformę finansowej niezależności w czasie studiów na uniwersytecie lub w college'u. Dokładnie czymś przeciwnym jest czekanie, aż zdobędzie się dyplom, by dopiero wtedy rozpocząć budowanie własnego bogactwa czy majątku. Oczywiście rozpoczęcie biznesu niesie za sobą ryzyko i nie jest dla każdego. Edukacja domowa może jednak złagodzić to ryzyko, ponieważ rodzice wspierają dzieci w czasie, gdy te rozwijają swój biznes.

Myślę, że młody przedsiębiorca powinien najbardziej skupić się na nauce i powolnym wprowadzaniu do realnego życia tego, czego się nauczył. Edukacja domowa pozwala na powolne dorastanie do brania odpowiedzialności w prawdziwym życiu, wraz z praktyczną obserwacją codziennego życia i potrzeb rynku. Dla młodego człowieka nauka stawiania jedzenia na stole i dbania o bezpieczną przyszłość rodziny jest bezcenną lekcją bez względu na to, czy



Jonathan z siostrą i siostrzeńcem

uczy się w domu czy też nie. Ale czy jest lepsze miejsce do takiej nauki niż dom i to od najmłodszych lat! To nie muszą być egoistyczne czynności. Przedsiębiorstwo zanurzone w Bożych zasadach może być bardzo odpowiedzialnym zadaniem. W jaki sposób możesz komuś pomóc, jeśli nic nie posiadasz?

Ostatnią bardzo ważną korzyścią wynikającą z edukacji domowej jest możliwość budowania wiary. W edu-

kacji domowej możesz naprawdę postrzegać życie z Bożej perspektywy, a podstawę swojej nauki budować zgodnie z Jego zasadami. Jest to dużo trudniejsze, jeśli przez 95% czasu jesteś nauczany tak, jakby Bóg nie istniał. Jestem przekonany, że gdy uczymy się o tym, co Bóg stworzył, On sam jest uwielbiony. Budowanie wiary jest istotną częścią naszego życia i edukacja domowa z łatwością może objąć jakościowo dobry czas budowania relacji z Chrystusem.

### Obecnie

Mam 24 lata i niedawno uzyskałem dyplom na stanowisk Uniwersytecie w Oregon, w dziedzinie Zarządzania Przedsiębiorstwem. Obecnie jako młody przedsiębiorca uczę się produktywnego wykorzystania mojego czasu. Po ukończeniu studiów, wróciłem na farmę, aby założyć nową firmę GeoCatalyst. Poprzez tę firmę zamierzam wykorzystać moje techniczne doświadczenie i rozszerzyć działalność Little Oak Farms. Firma ta tworzy strony in-

ternetowe, kreuje marki i prowadzi marketing online dla małych przedsiębiorstw w Stanach Zjednoczonych. W tej chwili mam 19 klientów i stabilne dochody wystarczające na życie. Mam nadzieję, że pewnego dnia będę mógł dać pracę paru osobom. Little Oak Farms również rozwija się, jednak tutaj potrzebujemy więcej czasu, aby rozwój był znaczący. Zobaczmy, gdzie Bóg nas zaprowadzi.

### Wnioski

Kiedyś nie postrzegałem edukacji domowej w ten sposób, ale po fakcie, patrząc wstecz na moje doświadczenie, dyplom uniwersytecki, doszedłem do tego, że doceniam prawdziwą wolność, jaką mi dała.



## Kącik podróżniczy

### Wenecja - miasto kupców...

Miasto zbudowane na małych wyspach pośrodku bagna. Kupcy z tego miasta płyną swymi galeriami do Konstantynopola, do Grecji, Afryki, Ziemi Świętej, a nawet na głębokie i burzliwe Morze Czarne. Handlują rodzimymi towarami, a potem wracają do swego miasta z przyprawami z Indii i rybami z Morza Azow, z futrami i miodem z dalekich puszczy ruskich, z jedwabiem, drogimi kamieniami, cukrem i metalem.

Owi ambitni kupcy pochodzą z Wenecji, w średniowieczu najpotężniejszego państwa kupieckiego w całej Europie. Wenecja była bardzo ciekawym i wyjątkowym miejscem ze względu na ustrój polityczny i społeczny, bogactwa miasta i fakt, że by-

ła pierwszym imperium kolonialnym.

Powstała najprawdopodobniej w zbiegów z terenów napadaw. Wenecjanie zdominowali miasto zbudowane na musiał się rozwijać pokonaniu piratów rozwijać swe najsilniejszą flotę Bizantyjskie. swego istnienia, swerze wpływów utrzymać swą nieuzyskać znaczne Bizantyjczyków. czely topnieć, siły

Gdy w 1202 roku, krzyżopasy na swoją wyprawę się przygotować wszystko - za



V w. Została założona przez nych przez Hunów. Już w XII wali Morze Adriatyckie. Małe bagnie, bez surowców w stronę morza. Po w Adriatyku, zaczęli wpływy. Niestety, posiadało Imperium Choć na początku Wenecjanie byli w Bizancjum, zdołali podległość i nawet przywileje targowe od Gdy siły cesarstwa za-Wenecji rosły.

zowcy poprosili ich o flotę i krzyżową, Wenecjanie zgodzili ogromną sumę pieniędzy. Gdy



krzyżowcy nie byli w stanie zapłacić za flotę, cała krucjata potoczyła się w dół i skończyła się zdobyciem i splądrowaniem Konstantynopola, za co krzyżowcy



zostali ekskomunikowani. Dla krzyżowców cała wyprawa była haniebną klęską. Dla Wenecjan wyprawa była niezmiernym sukcesem. Zyskali sobie 3/8 Konstantynopola i możliwość handlu na Czarnym Morzu. Nie licząc łupów od zdobycia samego miasta, również dostali liczne porty na Morzu Czarnym i w Grecji. Lecz najcenniejszą częścią całej zdobyczy była kontrola nad handlem w Bizancjum. Ten handel miał zmienić kup-



ców z bagnistej wsi w najbogatszych i najsilniejszych kupców w całej Europie. Wenecja była wyjątkowa, ponieważ była jedyną republiką w średniowiecznej Europie. Władzę w niej sprawował doża, tak zwany książę, który był osobą wielkich wpływów i siły politycznej. Władza doża od trzynastego wieku była bardziej i bardziej ograniczona. Był on pod cia-

głą obserwacją, nie mógł dostawać prezentów i podarunków od innych państw i nie mógł mieć posiadłości poza Wenecją. Wielka Rada, do której mogli należeć wyłącznie Wenecjanie szlacheckiej krwi, mogła tworzyć nowe prawa. Rada Dziesięciu miała za swój obowiązek czuwać nad bezpieczeństwem Republiki. Lecz fakt, że było w niej mało osób spowodowało, że Rada Dziesięciu mogła szybko i sprawnie podejmować decyzje. W ten sposób rosła w siłę, dopóki Rada nie zajmowało się również wojskiem i obroną Wenecji, a także kontrolowaniem działania służby wywiadowczej. Dlatego że była państwem kupieckim, Wenecja nie funkcjonowałaby dobrze jako państwo feudalne. Cała idea republiki krążyła wokół handlu i wzbogacania się, a nie interesowała się podbijaniem nowych ziem albo nawracaniem ludzi na chrześcijaństwo.

Wenecja była również bardzo wyjątkowym państwem, ponieważ choć była takim małym państwem, była tak niezmiernie bogata. Interesowała się wyłącznie handlem. Dlatego na Rialto, czyli plac w środku miasta, przybywały różne bogate towary z różnych miejsc na świecie. Wenecjanie prowadzili handel z Mamelukami w Egipcie, z Turkami i z Mongolami przez Morze Czarne. Zboże z Krety, z Niemiec broń i broń, z dalekich Indii przyprawy i drogie kamienie. Rialto była centrum handlu całego świata. Za wszystkie dobra z krańców świata Wenecjanie płacili swymi złotymi dukatami, na których figura doża kłęka przed świętym Markiem, patronem Wenecji. Te dukaty były uważane za wartościowe na całym świecie. W Indiach myśleli, że doża na monecie to jakiś daleki król, a św. Marek to bóg Shiva.

Wenecja była również pierwszym imperium kolonialnym na świecie. Przed Hiszpanią, Portugalią, Anglią i Francją, pierwsze imperium kolonialne na świecie było rządzone przez kupców. Imperium kolonialne. Zostało założone po wzięciu Konstantynopola podczas czwartej krucjaty. Dostali prawie pół miasta. Aby bronić swych rozmaitych interesów na Morzu Śródziemnym i Czarnym, Wenecjanie zaczęli obwarowywać i rozszerzać wiele miast po całym morzu. Te wszystkie kolonie miały to wspólnego, że wszystkie były zbudowane blisko dobrego portu. Wenecjanom zależało nie na podbiciu terenów, ale na rozwijaniu swego handlu. Teraz galery weneckie płynące po morzu mogły zatrzymać się w koloniach, by nabyć wody, czy prowiantu. Oczywiście, kolonie musiały również być bronione. Na Krecie, jednej z najważniejszych kolonii, ciągle wybuchaly powstania, które Wenecja musiała tłumić. Lecz bez swych rozmaitych kolonii, Wenecja nigdy nie mogłaby tak rosnąć w siłę i tak się wzbogacać.

Niestety, imperium kolonialne, bronione przez statki, jest w groźnym niebezpieczeństwie, gdy nie kontroluje już morza. Tak się stało w Wenecji, gdy silne Imperium Osmańskie zbudowało silną flotę, a Wenecjanie nie byli w stanie obronić swego morza. Prawie wszystkie kolonie na całym szerokim morzu zostały podbite przez Turków, a Wenecjanie, bez swych kolonii, nie byli już potęgą morską. Teraz jedyne pamiątki po sile i potędze Wenecji są w muzeach i w kamienych lwach, symbolach świętego Marka, patrona Wenecji.

*Mikołaj Dueholm*



# Pasje, pasje...

## Obóz wilczkowy

Na obóz wilczkowy (skautowy) do miejscowości Rudy pojechałem na początku wakacji. Płynęła tam rzeka Ruda, w której było dużo żelaza, dlatego miała rudawy kolor. Każdego dnia wstawaliśmy o 7.00 rano. Dzień zaczynał się poranną rozgrzewką i szybkim myciem. Następnie ubieraliśmy się w mundury i pędziliśmy na apel.

Na apelu przydzielano nam obowiązki. Moim ulubionym było zbieranie chrustu i wieczorne rozpalanie ogniska. Obóz był wielką przygodą. Raz po południu przy umywalkach zaczęliśmy oblewać się wodą z węza ogrodowego. Byliśmy cali przemoczeni, ale zadowoleni. Najbardziej podobał mi się turniej „Piłki Nożnej”, na którym byłem pomocnikiem. Nasza Drużyna zajęła II miejsce. Drugą zabawą była Wielka Gra, na której było dużo fajnych zadań np.: strzelanie z łuku, malowanie tuszem, rzut belką i inne. Obóz był bardzo udany. Chciałbym tam pojechać jeszcze raz.

*Adam Grabowski*





## *Moje wakacje, czyli szalaśy i nie tylko...*

Na wakacjach byłem w Koszarawie na koloniach „Odkrywczy świata”.

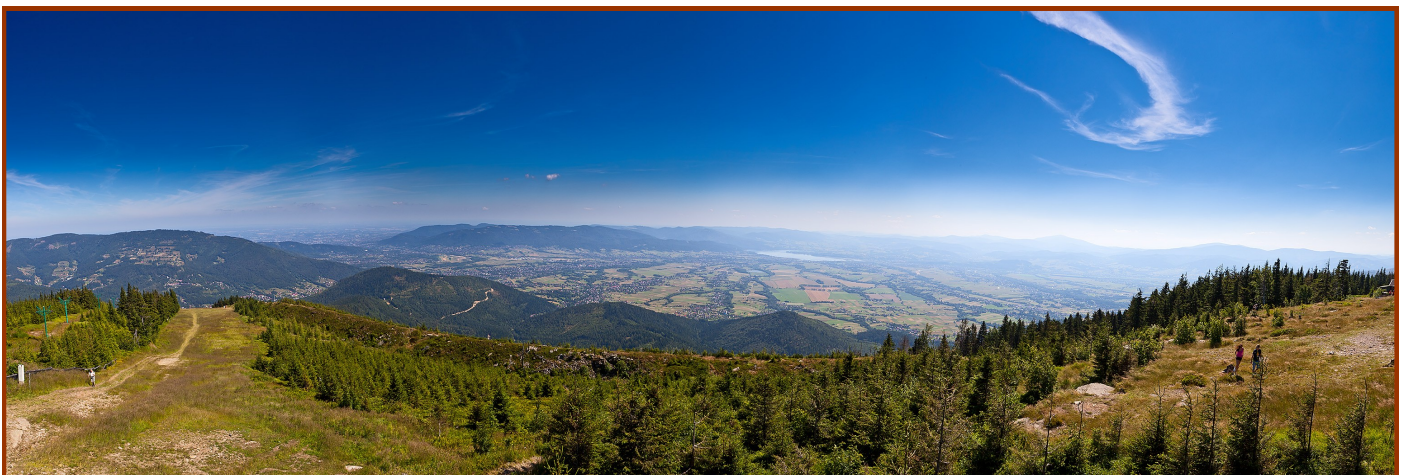
Spędzałem ten czas z grupą chłopców i dziewczynek. Byłem tam tydzień.

Mieliśmy fajnych opiekunów, którzy przyjechali ze swoimi rodzinami: pana Jędrka i pana Grzesia. Wyglądali jak „ludzie lasu” z gęstymi brodami.

Było super!. Budowaliśmy duże szalaśy, bawiliśmy się na ciekawym placu zabaw zrobionym przez gimnazjalistów, piekliśmy na ogniskach pyszne kielbaski, które szybko znikwały w naszych głodnych brzuskach, zbieraliśmy skarby lasu i każdy w swoim notesie rysował napotkane na wyprawach zwierzęta i rośliny: żaby, paprocie i ich korzenie, różne robale, pająki i inne stwory leśne.

Za rok chciałbym znowu przeżyć takie przygody.

*Tymek Grabowski*







**O. Sebastian Masłowski, jezuita**

Jakieś osiem lat temu spotkałem małego, dożartego 15-latkę. Był skautem Europy. Potraktowałem go tak, jak wszystkich, którzy do mnie przychodzili, zgodnie z duchowością rekolekcji ignacjańskich stworzonych przez założyciela mojego zakonu: stworzyłem przestrzeń, w której mógł wyrazić i wypowiedzieć to, czym żyje, to wszystko, co jest dla niego ważne. Dużo miejsca w tych opowieściach zajmował skauting. On żył skautingiem. On nim się fascynował. Po trzech latach słuchania go pojechałem z nim na obóz. Miał już 18 lat. Był drużynowym. To, co zobaczyłem, przekonało mnie. Zobaczyłem bowiem świetne narzędzie, które pomaga w rozwoju. W tym, żeby wyrosnąć na dojrzałego, odpowiedzialnego, zaradnego człowieka. Na kogoś, kto szuka Boga w swoim życiu.

Powiem teraz o chłopcach, bo z nimi jeździłem na obozy. Ta metoda pozwala chłopcom być chłopcami. Nie próbuje na siłę zrobić z nich dziewczynek, nie próbuje też na siłę zrobić z nich starych dziadków. Pozwala im cieszyć się życiem, młodością, dzieciństwem. Ale równocześnie przygotowuje do tego, co będzie później, bo przecież dzieciństwo nie trwa wiecznie. Młodość też nie. Co zobaczyłem na obozie? 13-letnich żółtodziobów, którym zagotowanie wody zajmowało ponad godzinę, więc śniadanie jedli na sucho, bez herbaty. Platformę robili ponad tydzień i nie skończyli jej do końca obozu, gdyby nie interwencja Kraala. Na

## Moje spotkanie ze skautingiem, czyli kazanie świętokrzyskie 2015

konkurs kulinarny zrobili coś, co z trudem udawało się przegryźć i przelknąć. Było niejadalne. Rok później wygrali konkurs kulinarny. Trzy lata później zdobyli husarię. Te same słamazary! **TO JEST ROZWÓJ! NIE MA NAJMNIJSZYCH WĄTPLIWOŚCI!**

Masę rzeczy z tej pedagogiki i z tej metody stosowałem i wyczuwałem intuicyjnie, choć nie byłem na żadnych szkoleniach. Szybko zrozumiałem dlaczego. Stworzył ją nie tylko Baden-Powell, ale w dużej części też Jacques Sevin – tak jak ja jezuita. Tak jak ja duchowy syn św. Ignacego. I właśnie osobiste doświadczenie św. Ignacego i jego parcie w kierunku rozwoju stanowi fundament pedagogiki stworzonej przez Jacquesa Sevin. Dlatego tak wiele rzeczy wyczuwałem i stosowałem intuicyjnie. Bo fundament tej pedagogiki jest mi bardzo dobrze znany i drogi. Jacques Sevin trzy lata temu został ogłoszony Sługą Bożym. Czekamy na cud, aby było możliwe oficjalne ogłoszenie go świętym.

Wiecie dlaczego rozwój jest taki ważny? **BO MUSIMY SIĘ NA COŚ PRZYGOTOWAĆ.**

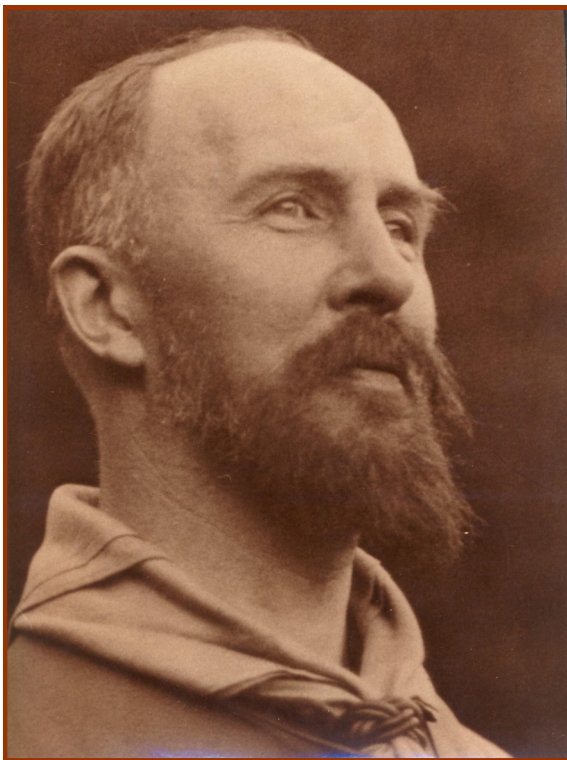
I mówi o tym zarówno Ignacy, jak i Ja-

cques Sevin. I choć skauting świetnie przygotowuje do dorosłego życia, zdobycia sensownej, dobrze płatnej pracy, kształtuje tak dziś będące w cenie umiejętności miękkie, nie to jest celem. Nie jest celem stworzenie człowieka, który świetnie radzi sobie w życiu, który ma dobrą pracę, który dobrze zarabia. To jest efekt uboczny. **CO WIĘC JEST CELEM?** Celem jest stworzenie człowieka, który szuka Boga, zmierza do Boga i w rezultacie **JEST GOTOWY** na spotkanie z Nim. (Podkreślam tu słowo „GOTOWY”. Jeszcze będę do niego nawiązywał) Jest gotowy na spotkanie z Bogiem. Harcerze być może jeszcze o tym celu nie wiedzą. Są młodzi. Mają czas. To nie ten etap rozwoju, są do niego dopiero przygotowani. Wędrownicy już powinni to wiedzieć. Celem skautingu nie jest, żeby ktoś miał świetną pracę, świetną żonę, świetne dzieci i dużo pieniędzy. Ile to wszystko jest warte, słyszeliśmy w liście św. Jakuba: „teraz wy, bogacze, zapłaczcie wśród narzekań na utrapienia, jakie was czekają. Bogactwo wasze zbutwiało (...) Zebraliście w dniach ostatecznych skarby” (por. Jk 5, 1-6). To wszystko zgnije, przeminie, zniszczyje.



**Msza święta prymicyjna O. Sebastiana w niedzielę pielgrzymki wędrowników**





**Sluga Boży O. Jakub Sevin, jezuita**

Bardzo podobną myśl zawiera hasło naszej tegorocznej pielgrzymki: „Błogosławieni ubodzy w duchu”. (Mt 5,3) Ubogi w duchu jest wolny. Ubogi w duchu JEST GOTOWY. Powtarzam: JEST GOTOWY, gdy trzeba zostawić to wszystko: pieniądze, żonę, dzieci, dom, i iść na spotkanie z Bogiem. To nie znaczy, że ich nie kocha. To nie znaczy, że o nich nie dba. Kocha ich, dba o nich, trzusi się dla nich, nieraz nie śpi po nocach, slania się ze zmęczenia zabiegając o nich, ale jest gotowy, gdy trzeba, zostawić ich i iść na spotkanie Bogiem. BO TO JEST CEL. Ubogi w duchu jest gotowy umrzeć. JEST GOTOWY. Kiedy patrzymy na ludzi wokół, widzimy, że nie wszyscy są gotowi. Gotowy jest tylko ten, kto przeszedł drogę rozwoju. A do postępowania na drodze rozwoju może nam posłużyć wszystko, co nas spotyka. I to, co radosne, przyjemne i to, co niesie ból, cierpienie. UBOGI W DUCHU JEST GOTOWY.

Znacie harcerskie zawołanie? „Czuwaj” – tak mówimy po polsku. Może nie wszyscy są w stanie zrozumieć, o co w nim chodzi. Anglicy mówią: „Be prepared” – bądź przygotowany, bądź gotowy. Francuzi: „Scout – toujours prêt” – skaut zawsze gotowy. I to właśnie znaczy

polskie „czuwaj”. „Bądź gotowy”, „Bądź przygotowany”, bo kto czuwa, ten nie przegapi właściwego momentu, kto czuwa, nie prześpi go. Jest przygotowany. Na co? NA ŚMIERĆ. Na spotkanie z Bogiem. Może niektórych to dziwi. Uświadomcie sobie jednak, co powtarzacie regularnie co tydzień. Co powtórzycie za chwilę w Credo: „oczekuję wskrzeszenia umarłych i życia wiecznego w przyszłym świecie” W przyszłym świecie, nie w tym.

Przedstawię wam teraz, co na ten temat mówi Jacques Sevin w książce „le scoutisme”, część z tego to jego własne słowa, część cytuje za innymi: „Śmierć jest dla skauta jedną z rzeczy, na które on musi „być gotowy” [être prêt]. To jest wielki egzamin, „największa próba (test), jakiemu człowiek może być poddany” i wielu harcerzy przeszło go z honorem. Pewien francuski harcerz powiedział tak: „Kiedy jestem na drodze, aby grać w drwała, i tata woła mnie, abym wrócił do domu, nie boję się mojego taty” (...) dla skautów to jest śmierć: wraca się do domu”. Śmierć to powrót do domu. Powrót do domu Ojca.

Co jeszcze mówi Jacques Sevin? Skauting to szkoła życia. „I szefem tej szkoły nie jest sir R. Baden-Powell” Dobrze przedstawia to obraz przyjaciela Baden-Powella, drużynowego jednej z londyńskich drużyn, Ernesta Stafforda Carlosa „The Pathfinder”. Przedstawia on zastępowego, który stoi przy mapie, trzyma w ręku ołówek, podnosi wzrok do góry, jakby się nad czymś zastanawiał, szukał inspiracji, może przygotowuje kolejną zbiórkę. A za nim wylania się niewyraźnie zarysowana postać Jezusa, który trzyma rękę na jego ramieniu. Ten, który powiedział o sobie: „Ja jestem drogą”. Obraz ten wisiał w wielu angielskich harcówkach, a pod nim był wiersz autor-

stwa Lily Burn, którego fragmenty o Jacques przytacza i tłumaczy:

„Podnieś oczy, mój synu  
Zatrzymaj się na moment...  
Wyciągnij rękę, mój synu,  
Aby poznać swą drogę  
Ja jestem Panem skautów,  
Ja, którego boska obecność  
jest cały czas u twego boku.  
Cokolwiek by się stało.”

Chrystus jest szefem tej szkoły życia. Chrystus, który mówi: „Ja jestem Panem skautów. Ja jestem cały czas u twego boku, cokolwiek by się stało. Nieważne, czy zdajesz sobie z tego sprawę, czy nie. Nieważne, czy czujesz moją obecność, czy nie. Jestem cały czas u twego boku. Cokolwiek by się stało.”

**O. Sebastian Masłowski SI**



**„The Pathfinder” Ernesta Stafforda Carlosa**

**Tekst kazania wygłoszony przez O. Sebastiana na Mszy świętej prymicyjnej w trakcie dorocznej pielgrzymki wędrowników Skautów Europy na Święty Krzyż.**



## Jesteśmy twórcami

# Makowe pole

## Przeprowadzka

Zaczęło się lato. Sandra wracała z kina w nowiutkiej, jaskrawozielonej sukience. Westchnęła. Mama zapomniała kupić jajek. Jak zwykle. Sandra wstąpiła do sklepiku przy drodze i kupiła paczkę jaj. Gdy znalazła się w mieszkaniu, zrzuciła niedbale torbę w przedpokoju, po czym usiadła na sofie i zajęła się czytaniem książki.

– Sandro, nie za długo czytasz? – zapytała mama, wchodząc do domu.

– Przepraszam, mamo.

Sandra nie lubiła się odrywać od czytania. Za chwilę miał przyjść tata. I rzeczywiście po dziesięciu minutach przybył.

– Witaj, droga rodzinio! – owe „droga rodzinio” zabrzmiało jakoś tajemniczo. – Przeprowadzamy się na wieś!

Ach, więc na tym polegała cała zagadka! Dlatego tata dumiał przy komputerze całymi dniami. Sandrze ten pomysł jednak nie przyniósł radości.

– Co! Na wieś! Tam są robaki! I błoto! Poza tym mam tu fajnych przyjaciół! A tam na pewno nikt mnie nie polubi.

– Poczekaj, Sandra. Jeszcze nie skończyłem. Wokół domku płynie strumyk. Poza tym w domu sąsiadów mieszka Filip. Jest w twoim wieku. Ponadto słyszałem, że bardzo sympatyczny...

Ale dziewczyna pognęła do pokoju i rzuciła się na łóżko. Wiedziała, że skoro tata postanowił, że wyjadą, to na pewno wyjadą. Tymczasem w salonie toczyła się zawzięta rozmowa rodziców.

– No to kiedy wyjeżdżamy? – zapytała pani Darkson.

– Za tydzień – odparł ojciec.

„Najlepiej! Wszystko ustalają bez mojej zgody! W ogóle interesuje ich tylko, czy im się będzie tam podobać” – myślała ze złością Sandra.

Następnego dnia państwo Darksonowie pojechali zobaczyć dom na wsi. Jak się okazało, meble były tam już, i to dobrej jakości. Darksonowie wykupili posiadłość i tak zaczęła się przeprowadzka.

„Ten dom od początku mi się spodobał – pisała Sandra wieczorem w swoim pamiętniku. – *Wspaniałe dywany koloru ciemnozielonego, łazienka w kolorze niebieskim, a widok z mojego okna wychodzi na rzeczkę. W piętnaście metrów dalej znajduje*

Sandra westchnęła. Za kilka dni miała pożegnać się z koleżankami. Prawdopodobnie nigdy już nie będzie mieć super koleżanek.

– Sandra! Kolacja! – zawołała mama.

Na kolację był śledź w oleju. Dodatkowo była coca-cola. Sandra nie spała spokojnie. Cały czas wspominała każdy fragment swojego nowego domku. Wyobrażnia tak bardzo się jej rozwijała, że w końcu, znużona, zasnęła. O świcie zaczęło się rozwożenie mebli. Oczywiście, Sandra zrzędziła, że nie ma ochoty na rozstanie się z ukochanym oknem. Tak minęło kilka następnych dni, które nie różniły się niczym od siebie. Dopiero w ostatni dzień wszyscy zmęczeni, zjadając zupkę kuksu, rozejrzeli się dookoła. Dziś miał być ich pierwszy dzień mieszkania na wsi.

– Uff... ale roboty... – westchnęła mama.



się dom Tonny'sonów. Wokół niego jest mały laszek dębony. Minusem tego jest to, że mamy daleko stąd do miasta, a najbliższy sklep jest kilometr od wsi. Moi rodzice wybrali sobie na zamieszkanie dużą sypialnię w kolorze żółtym”.

– Kochanie, zrobić kawy? – zapytał tata.

Sandra rozejrzała się po pokoju. Zachód słońca wyraźnie widać było za oknem. Zdawało się ono zachodzić za rzeczka. W pewnym momencie Sandra zobaczyła pełno maków.



– To miejsce nazwę „Makowe pole” – wyszeptala do siebie.

\*\*\*

Sandra wyszła na werandę. Słońce zaszło już dawno i na dworze pano-  
wał chłód. Dziewczyna siedziała w  
blasku księżycy, popijając kakao. Na  
gałęzi usiadł kos. Śpiewał pięknie i  
gdyby nie mama, Sandra wsłuchana  
siedzialaby do dwudziestej czwartej.

– Co się stało? – zapytała zaniepokojona pani Darkson.

– Och... mam to miejsce... jest cudowne! – krzyknęła z radością Sandra.

– Tak, wiem. Ale teraz marsz do łóżka, bo jutro jedziemy wcześniej rano na targ.

*„Makowe pole ma w sobie więcej uroku niż mój poprzedni dom. Choć każdy zakątek tamtego małego mieszkańka polubiłam, to nie to samo co ten duży domek ogrodzony makowym polem. Tata mi powiedział, że jutro kupimy gęsi oraz kaczki, i że to ja się będę nimi opiekować. Oczywiście, gdy zadzwoniłam dziś do mojego kuzyna Martyna i mu to opowiedziałam, wysmiał mnie i nazwał mnie „gesiarka”. Martyn zawsze był dokuczliwy. W Prima Aprilis powiedział mi, że oblał test z przyrody. Że też ja dałam się nabrać! Ale i bywa czasem dobrym kuzynem. Wtedy spokojnie podchodził do mnie, daje mi bombonierki i jest dla mnie miły. Ale po pięciu minutach staje się złośliwy. Nie lubię złośliwych ludzi. Sprawiają wrażenie zupełnie niekulturalnych. Na Martyna gotowa jestem się nie obrażać, żeby mu okazać swoją twardość. Ale dla mnie żarty nie są śmieszne. Są wręcz głupie. Zwłaszcza te w lany poniedziałek. Kiedyś Martyn i zgraja jego kumpłi z klasy wrzuciła mnie wspólnie do wanny z lodowatą wodą. Czy to było przyjemne? Nie. Później z gorączką i zapaleniem płuc dwa tygodnie leżałam w łóżku. Ale Martyn taki jest. Zanim cokolwiek zrobi, nie zastanowi się. Ach, muszę kończyć, drogi pamiętniku”.*

**Gosia Kanicka**

# Marysia, ja i... smok (2)

## 1. SMOK

Marysia wie o smokach wszystko! Nie tak wszystko, jak wszystko mamę denerwuje, bo na przykład szóstka w dzienniczku, czy posprzątany pokój bardzo ją cieszą, ale Marysia wie naprawdę wszystko. Wie, co lubią, a czego nie, jak i gdzie je znaleźć, co i kiedy jedzą... I cieszę się, że o tym wie, bo gdyby tego nie wiedziała, to byśmy nigdy nie znalazły smoka. A znalazłyśmy.

To było, kiedy płakałam i było mi NAPRAWDĘ BARDZO SMUTNO, bo mama nie chciała mnie wziąć do sklepu. Poszłam więc do Marysi, żeby jej powiedzieć, jak BARDZO jest mi smutno. Oczywiście przytuliła mnie i powiedziała miłym głosem:

- Cooo się staaalo?

Pociągnęłam nosem i zaraz jej odpowiedziałam:

- Ma-ma nie chce mnie wziąć do sklepu.

- A czemu? - powiedziała zdziwiona, biorąc mnie na kolana.

- Ja powiedziałam, że chcę z nią, a ona powiedziała: "Nie".

- Oooj - zmartwiła się Marysia i objęła mnie ramieniem. - Ćśśś! - wykrzyknęła nagle, ale nie ze złością, tylko ciekawością i tajemniczością, dlatego przestałam płakać i popatrzyłam na nią dużymi, załzawionymi jeszcze oczami.

- Słyszysz? - wyszeptala Marysia.

- Co? - zapytałam równie cicho.

- To smok - odpowiedziała stanowczo.

- Gdzie? - zapytałam chyba trochę za głośno, bo Marysia przyłożyła palec do ust.

Zdjęła mnie z kolan i posadziła na łóżku, po czym zamknęła drzwi do

pokoju. Następnie doskoczyła do mnie i wciągnęła pod koc, który zawsze rozkładała na łóżku. Teraz siedziałyśmy pod nim, a Marysia mówiła szeptem:

- Możemy go złapać... gdzieś się ukrył... tylko gdzie?... Smoki lubią kolor niebieski. Wiesz, jaki to jest? Skinęłam głową. Ciągle siedziałyśmy pod kocem. Był w biało-fioletowo-żółto-granatowo-niebieskie paski, przez które prześwitywało kolorowe światło.

- Jaki to kolor?

Pokazałam na koc.

- Tak, bardzo dobrze. A teraz słuchaj uważnie, bo plan jest taki: cicho wyjdziemy, ja zamknę okno, później poszukamy niebieskich rzeczy. Resztę zrobię ja. Dobrze?

- Okay - starałam się wszystko zapamiętać.

Cichuteńko wyszłyśmy spod koca. Gdy okna były już zamknięte, rozejrzałyśmy się w poszukiwaniu CZEGOŚ NIEBIESKIEGO.

- Patrz! - wyszeptala Marysia. - Prześcieradło na twoim łóżku. Myślę, że jest pod kołdrą.

- Smok?

- No.

- A jaki ma kolor?

- To zależy. Każdy smok jest inny.

Przejęłam się jeszcze bardziej. Czyżby na moim niepościelonym łóżku, pod kołdrą krył się smok? I to nie wiadomo w jakim KOLORZE?

- Ćśśś... - powiedziała Marysia, zapewne na później, a nie na wcześniej, bo nic nie mówiłam.

Na palcach podeszłyśmy do mojego łóżka.

- Cyk-cyk-cyk-cyk-cyk-cyk-cyk-cyk - cykała szybko Marysia.

- Co robisz? - chciałam wiedzieć, ale ona dalej cykała. Czekałam więc cier-



pliwie i wpatrywałam się w male wzniesienie na koldrze.

- Już - powiedziała wreszcie.

- Co? - szepnęłam tak cicho, że chyba nie usłyszała, ale powiedziała:

- Śpi.

- Śpi? A dlaczego tak robiłaś: "cyk-cyk".

- To usypia smoki.

- To usypia smoki? Jak?

- Kiedy mama smok zniesie jajo, kładzie się na nim, żeby je ogrzać. Mimo że smoczek ukryty w skorupce jest bardzo mały, słyzy najbliższy dźwięk, a ten dźwięk to bicie serca jego mamy: "cyk-cyk-cyk". Teraz podniosę lekko koldrę, a ty zobacz, jaki kolor ma ten smok. Tylko cicho i powoli. Nie przestrasz go.

Uniosła koldrę. Zajrzałam ostrożnie



do środka.

- I co? - zapytała Marysia.

Podniosłam głowę.

- Pomarańczowy.

- Teraz uważaj.

Marysia przybliżyła się jak najbardziej do ukrytego zwierzątka, położyła ręce z obu jego stron, a następnie ciągnąc je po koldrze złączyła ze sobą tworząc worek, w którym utkwiał smok. Zaczął się szamotać, ale moja siostra trzymała mocno. Później włożyła rękę do tego worka od dołu i złapała go... za skrzydła! Powoli, powoli wyciągnęła rękę i zobaczyłam smoka jasno i wyraźnie. Miał śliczne, błyszczące, duże oczy, piękne malusie pazurki i sam był mały jak moja lalka.

- Łał - wyszeptalam, bo to był pierwszy smok, jakiego widziałam.

A ten uspokoił się i patrzył na nas

swoimi oczami, w których iskrzyły się dwie gwiazdeczki.

Marysia delikatnie posadziła go na łóżku. Pomarańczowe stworzonko siedziało najpierw nie ruszając się. Patrzyło tylko i patrzyło... Dopiero po długim czasie podeszło do mnie i położyło główkę na moich kolanach.

- Polubił cię - uśmiechnęła się Marysia, a ja tak

bardzo się cieszyłam, że nie



wiedziałam, co powiedzieć.

Tak właśnie było. Marysia siedziała przede mną uśmiechnięta, a ja ze skupieniem wpatrywałam się w smoka tulącego się do moich kolan.

- Chcesz go pogłaskać? - zapytała Marysia.

Chciałam. Bardzo chciałam, ale nie znałam się na smokach i nie wiedziałam, czy mogę. Przytaknęłam. Nie chciałam się za szybko ruszać, żeby

go nie przestraszyć.

- Jednym paluszkiem pogładź go lekko po główce.

Według wskazówki siostry dotknęłam główkę smoka. Delikatnie pogłaskałam jego łuski. Były tak drobne, że prawie ich nie czułam. Male stworzonko zmrużyło oczy.

- Podoba mu się - powiedziała Marysia. - Jak go nazwiesz? - zapytała.

Zastanowiłam się chwilę.

- Yyym... Kinga.

- Bardzo dobrze. To jest dziewczynka. Nie ma białego rombu na szyi.

- Chyba śpi - powiedziałam, bo Kinga nie mrużyła już oczu. Miała je delikatnie zamknięte i oddychała powoli.

- Tak, możesz ją położyć i lekko przykryć. Przygotujemy jej łóżeczko, a na razie musi spać na twoim.

Podłożyłam jej pod głowę rękę, odłożyłam na bok i przykryłam kocykiem.

- Przynies z przedpokoju pudelko po butach, a ja wezmę stare materiały z szafy. Tylko cichutko i dokładnie zamknij drzwi.

Pudelko, z otworem z boku, żeby smok mógł wchodzić i wychodzić oraz ze starymi ubraniami wewnątrz, znalazło się zaraz potem na moim łóżku. Kinga wydawała się zadowolona i spała w swoim nowym domku tak długo, że już nie mogłam się doczekać. Położyłam się i zasnęłam.



Obudziło mnie coś pomarańczowego i chyba już każdy wie co. Smok skakał z radością po moim łóżku. Chociaż zwykle, gdy mnie ktoś budzi, jestem na niego zła, to teraz nie zdenerwowałam się w najmniejszym stopniu, wręcz przeciwnie - uśmiechałam się od ucha do ucha. Widać było, że Kinga, tak jak ja, ma ochotę na zabawę. Bawiliśmy się piłką, lalkami, rysowałyśmy, a Marysia siedziała obok, odrabiała lekcje i uśmiechała się do nas. Gdy skończyła, bawiliśmy się we trzy.

## 2. NOC

Od tej pory Kinga zawsze śpi w swoim domku. No... prawie zawsze, bo gdy jest burza albo BAR-DZO MOCNO wieje wiatr, albo deszcz wali w okna tak, że prawie dom się wali, to moja mała pomarańcza (bo tak też mówię na mojego smoka) przychodzi do mnie i razem boimy się pod koldrą. A jak jest tak strasznie, że nie możemy spać ze strachu, to idziemy do Marysi. Jest to bardzo trudne i przerażające, bo nasze łóżka dzieli aż SZEŚĆ kroków. W dzień jest to całkiem mało, ale w nocy wśród piorunów, gradu i wyjącego jak wilk wiatru to tak dużo, że prawie mdlejemy.

Pewnej nocy obudziłam się, bo usłyszałam, jak idzie do mnie wielkolud. Jego kroki dudniły w ciemności. Kinga też się przestraszyła. Poczulałam drobne łapki na moich nogach, później koło ręki, a na koniec przy twarzy. przytulilam trzęsące się stworzonko tak, jak często przytula mnie mama i powiedziałam:

- Ja też się boję, Kinga. Myślisz, że ten wielkolud zgniecie nam dom?

Przykryłam się całą koldrą i skuliłam



nogi. Oczy Pomarańczki świeciły lekko w ciemności, dzięki czemu bałyśmy się odrobinę mniej, ale nie mogłyśmy zasnąć.

- Może zapalimy światło? - zapytałam.

Kinga popatrzyła na mnie znacząco i już wiedziałam, że nie. Pstryczek był za daleko. Musiałybyśmy przejść koło okna, koło biurka, koło szafy, przez dywan i jeszcze całą drogę nieść ze sobą stolec, żeby na koniec dosięgnąć. Trzeba też wrócić. Nie, nie, to za wiele. To może pójdziemy do Marysi? Bo ja już się tak boję, że zaraz będę płakać. Kinga wyciągnęła spod koldry łapkę. To znaczyło, że się zgadza. Wzięłam ją na rękę i wychyliłam głowę. Olbrzym nadal chodził wokół naszego domu. Zebrałam w sobie odwagę, poprawiłam koldrę na ramionach, złapałam ją mocno pod szyję jak płaszcz, przytulilam smoka i... raz, dwa, trzy, cztery, pięć, SZEŚĆ. Nareszcie bezpiecznie. Wgramoliłam się Marysi pod koldrę i mocno się do niej (ja i Kinga) przytuliliśmy.

- Ale mnie zgniatasz - powiedziała Marysia.

- Wielkolud chodzi wokół naszego domu - powiedziałam. - Boimy się.

- O! To Kinga też tu jest? Dwa moje tchórzki. Śpijcie, śpijcie.

- Ale ten olbrzym.

- On nic nie robi. To tylko burza.

- Nie mogę zasnąć.

- Ja też, bo do mojego łóżka weszło gadające radio, które wygląda jak trzyletnia Anielka i nie daje mi spać. Zaśmiałam się, ale tylko trochę.

- Ja się naprawdę boję - szepnęłam.

- No dobrze. Mówisz, że tu jest olbrzym. A wiesz, czemu?

Pokręciłam głową.

- Zaraz się dowiemy. Ale musisz być bardzo odważna. I Kinga też. Dacie radę?

- Tak - powiedziałam. Z Marysią było już prawie całkiem niestrasznie.

- To chodź, musimy iść.

Zeszliśmy z łóżka i podeszliśmy do okna. Posadziłam Kingę na parapecie.

- Widzisz te światła? Wyglądają jak pioruny... Myślę, że to aparaty. Najpierw jest zdjęcie i lampa w aparacie

błyska (to pioruny), a potem olbrzym zmienia miejsce do kolejnego zdjęcia (to ten huk). Dlatego najpierw widzisz, a potem dopiero słyszysz. Może nasz dom spodobał się wielkoludowi i dlatego zostaje tutaj dłużej, żeby mieć z nim więcej zdjęć. Nie martw się, zaraz pójdzie. Jak chcesz, to możemy mu powiedzieć, żeby uważał na nasz budynek.

Pomyślałam, że to dobry pomysł, więc skinęłam głową. Marysia otworzyła okno i powiedziała:

- Przepraszam, panie olbrzymie. Widzę, że spodobał się panu nasz dom. Nie mamy nic przeciwko sesji tutaj, ale proszę na nas uważać. Moja młodsza siostra boi się pańskich kroków. Chyba pan rozumie? Tak, tak, dziękuję. Do widzenia.

Marysia zamknęła okno.

- Mówi, że jeszcze tylko kilka zdjęć, że będzie uważał i że zaraz sobie pójdzie, i że nie masz się czego bać, bo jest całkiem ostrożny.

I poszliśmy spać. Już się nie bałam. Byłam za to bardzo zmęczona, dlatego nie trwało długo, zanim moje oczy znów się zamknęły i zaczęłam oglądać kolorowe, pełne zabaw z Kingą, sny. Ale to nie był koniec nocy. Jeszcze przed świtem musiałyśmy wejść na statek, żeby uchronić się przed powodzią.. To było tak:

Obudził mnie dźwięk kropel dudniących w szybę. Przytuliłam mocniej Marysię. Próbowałam sama zasnąć, żeby jej nie budzić. Wiedziałam, że jest zmęczona. Sprawdziłam ręką, gdzie jest Kinga. Leżała gdzieś przy moich kolanach. Przygarnęłam ją do siebie. Zatkałam uszy, żeby nie słyszeć roztlukujących się o szybę kropel, ale nic to nie dawało. Nawet nie wiem, kiedy lzy napłynęły mi do oczu. Zaczęłam płakać i obudziłam Marysię.

- Nie płacz, kotku. Co się stało? Ćśśś, ćśśś... To przez ten deszcz?

- Mhm - mruknęłam między jednym a

drugim chlipnięciem. Cieszyłam się, że Marysia nie śpi. Z nią zawsze bałam się mniej. Mojej siostrzyczce chciało się spać, ale ona tak bardzo mnie kocha, że przetarła oczy i usiadła na łóżku. Popatrzyła na okno.

- Wygląda na to, że ktoś płacze, a jego lzy lecą prosto na nasz dom. Patrz, już kapie nam na podłogę. Tam jest kaluża. Jest coraz większa! Popatrzyłam we wskazane miejsce. Było suche jak zawsze, kiedy ani ja, ani Kinga nie zsikałyśmy się na podłogę. To oczywiście! Będziemy się bawić (tak samo jak z olbrzymem), żeby dodać mi otuchy. Ta Marysia jest naprawdę kochana.

- Oj! - przestraszyłam się.

- Chodź, musimy szybko zbudować statek - Marysia zaczęła sprawnie układać koldrę, koce i poduszki na łóżku w kształt barierki. Takiej, jaka jest na łódce. - Brakuje nam budulca - zmartwiła się. - Musimy popłynąć na twoje łóżko. Wyskakujemy! - zeszła z łóżka i maczając rękami "dopłynęła" do mojej koldry i zaraz wracała razem z nią. - Mam! - ucieszyła się. - Płyniemy.

- Tak - złapałam Kingę i kolysaliśmy się w łódce razem z falami.

- Nie! - wykrzyknęła nagle Marysia. - Dziura w pokładzie. Musimy ją zalać.

Jak najszybciej wzięłam nieużytą poduszkę i mocno przycisnęłam ją do wskazanego miejsca.

- O nie! Przechyliłyśmy się na lewo. Szybko, złap się mnie.

Przez te lzy był prawdziwy sztorm. Musiałyśmy walczyć z falami. Tak się tym zmęczyłam, że zasnęłam w poprzek łóżka i Marysia poszła spać do mojego. Kinga już do rana spała ze mną. To była naprawdę męcząca noc!

**Klara Kopeć, 15 lat**

## Ponura jesień

Deszcz lunął, niby z wiadra lany,  
Pod naporem kładą się zboża lany.

Ptaki niżej już latają, ludzie o nic nie dbają.

Dzieci kulą się gdzieś w sieni,  
Bo dziś pierwszy dzień jesieni.

Liście z drzew poopadały

- Mówi nam pastuszek mały.

Bydło już w oborze stoi,

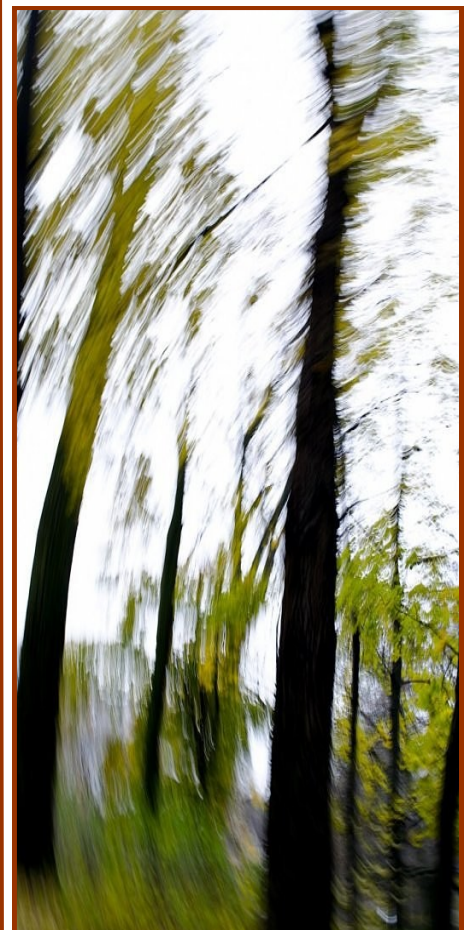
Zimny czas się wszystkim kroi.

Deszcz zacina coraz częściej,

Parasoli coraz gęściej.

Zima tuż tuż.

**Anna Łukawska, 2012 r.**





# Ania Sieradzka - wiersze

## Jesiennie westchnienie

Zaszumiał gwałtownie wiatr,  
ostatni liść z drzewa spadł.  
Czas nagle stał się szary,  
drzewa ugięły swe konary,  
odleciał kolejny ptak.  
Smutny jest teraz świat.  
Nadeszła zima.  
Śnieg sypać zaczyna,  
ale śmiechu wciąż mało.  
A za oknem biało...



## Poranek

Nad srebrnym brzegiem morza,  
wstaje poranna zorza.  
Płynę wśród ciepłych fal,  
Moja łódź żegluję w dal.  
Czasem obijam się o skały,  
Świat dla mnie jest za mały.  
I tak płynę bez końca,  
w jasnych promieniach słońca.



## Sen

Kiedy robi się ciemno,  
coś zaczyna szurać pode mną .  
Księżyc zbliża się do okna,  
a podłoga jest wilgotna.  
Wtedy zasypiam i śnię,  
że biegam po lesie.  
Wokół mnie jest kolorowo,  
a ja mam sukienkę nową.  
Słyszę gdzieś ćwierkają ptaszki,  
urządzając swe igraszki.  
Obok mnie są cienie drzewa,  
cała ziemia wkoło śpiewa.  
I gdy się rano zbudzę,  
to wcale się nie nudzę.  
Biorę tylko długopis  
i zaczynam tworzyć opis.  
O tym, co mnie tam spotkało,  
A przygód było niemało.

# Lingwołamanki

## Rzecz Czarnolesska Rzecz Czarnolesska

Jednym z elementów dbałości o kulturę słowa, jest troska o dykcję, o dobrą wymowę. Z wielką przyjemnością słucha się na przykład zespołu „Pod Budą”, kabaretu OTTO czy Ireny Santor. Co za przepiękna dykcja (abstrahując oczywiście od innych walorów).

Myślę, że kilka lingwołamanki spodoba Wam się i zachęci do wytrwałych ćwiczeń, żebyśmy – jak wspomniana już ostatnio aktorka, Helena Modrzejewska, potrafili zachwycać innych swą polszczyzną. Oby nasze mówienie było prawdziwym przeżyciem estetycznym.

No to do roboty! Możecie wziąć dyktafon i nagrać swoje ćwiczenia.

1. Coraz zażartsza.
2. Trzy cytrzystki.
3. Cesarz cesał Cesarzową.
4. Włóż płaszcz w deszcz.
5. Świerszcz strzyka za ścianą.
6. W Strzemieszczach szczeka szczur.
7. Szedł Sasza suchą szosą, same nogi Saszę niosa.
8. Pchła pchłę pchła, jak ta pchła tę pchłę pchła, to ta pchła nogi wypchła.
9. Konstanyopolitańczykiewiczówna.
10. Częstsi uczestnicy uczt czują często czczycę.
11. Pojedziemy na Pomorze, może ono nam pomoże, jak Pomorze nie pomoże, pomoże może morze.
12. Jerzy nie wierzy, że na wieży jest dużo jeży.
13. Bartnik wlał w gardło cierpki płyn.
14. Moje miłe małe, miłe moje małe, małe moje miłe, miłe małe moje, moje małe miłe, małe miłe moje.
15. Wytrzep trzepaczką te trzciniowe krzesła.
16. Trzaskawica jest to staropolska nazwa strzelby.
17. Strzelec Strzałkowski wystrzelił nie celując, lecz strzaskał strzałą gałąź nie ustrzeliwszy cietrzewia.
18. Szałas zniósł rozszalały, szeroko rozlany potok, zazwyczaj ledwie szemrzący strumyczek.
19. Mysz szybko odskoczyła, a chrząszcz szczypał łuseczkę żółkłej fasoli.
20. Narąb drzew i złóż ich naręcze na progu obory.
21. Hrabia przegrał w ruletkę grube talary i resztę groszy.
22. Wiatr poświstuje wśród liści osiki.

I jak? Języki połamane? Ćwiczcie, ćwiczenie czyni mistrza. Starajcie się mówić coraz wyraźniej i poprawniej w coraz szybszym tempie. Przykłady wzięłam z książki M. Korolki pt. „Retoryka i erystyka dla prawników”.

Zachęcam też do uczenia się na pamięć wierszy Tuwima, Brzechwy, ale też Agnieszki Frączek i Małgorzaty Strzałkowskiej. Ucząc się ich można nabrać wielkiej sprawności językowej, a przy tym ukształtować w sobie – jakże potrzebny w życiu – zmysł humoru.

Miłej zabawy!



## SKRZYŃNIA RÓŻNOŚCI

# Dlaczego polska jazda była najlepsza?

„Oto, gdy Pan Bóg konia stworzył, przy prowadził go przed ludzi, żeby zaś jego dzieło chwalili. A na brzegu stał Niemiec, jako to się oni wszędy wcisną. Pokazuje tedy Pan Bóg konia i pyta się Niemca: co to jest? A Niemiec na to: Pferd! – Co? – powiada Stwórca – to ty na moje dzieło „pfe” mówisz? A nie będziesz ty za to, plucho, na tym stworzeniu jeździł – a jeśli będziesz, to kiepsko. To rzekłszy, Polakowi konia darował. Oto dlaczego polska jazda najlep-

Od wieków polskie wojsko było zmuszone toczyć walkę na szerokich stepach przeciwko Tatarom i Kozakom. Szeroki i otwarty step był idealnym terenem dla oddziałów konnych, ale mógł się szybko zmienić w pułapkę dla nieostrożnych jednostek pieszych. W otwartej bitwie królowała jazda. Mogła okrążyć pieszych, a potem rozbić szyki odsłoniętych piechurów. Tylko bardzo liczna albo bardzo

młodości posługiwać szablą i jeździć sprawnie na koniu. Szermierstwo i sztuka jazdy konnej były powszechnie na wysokim poziomie, dlatego nawet nieregularne oddziały polskiej kawalerii były w stanie dać opór elitarnym pułkom rajtarów i kirasjerów. Za to nieprzyjacielskie jednostki nie miały szans na zatrzymanie szarży doskonale wyćwiczonych polskich husarzy albo pancernych.



„Powrót kozaków” J. Brandt

sza, a zaś Niemcy, jak poczeli piechotą za Panem Bogiem drałować a przeprosząc, tak się na najlepszą piechotę wyrobili.” Tak wytłumaczył przewagę polskiej jazdy pan Zagłoba. W rzeczywistości polska jazda była najlepsza ze względu na teren, w którym polskie wojsko musiało działać, ekwipunek, szkolenie jeźdźców i koni oraz mentalność polskiego żołnierstwa.

sprawną piechotę odważyłaby się dać jeździe opór w „otwartym polu”. W ten sposób polska szlachta, przyzwyczajona do potyczek i gonitw na stepie, wyrobiła się na bardzo odważną i niebezpieczną kawalerię.

Drugą rzeczą, która wpłynęła na wysoką jakość polskiej jazdy, był ekwipunek i wyszkolenie żołnierzy i koni. Każdy polski szlachcic umiał się od

Trzecią rzeczą, która dała polskiej jeździe taką przewagę nad przeciwnikiem, była sama mentalność Polaków. Polacy w XVII wieku byli niesamowicie odważni i pewni siebie, lecz również brawurowi i skłonni nie czekać na rozkazy. Tacy żołnierze przydają się do walki konnej, gdzie i brawura i pewność siebie może być najskuteczniejsza.

Czemu polska jazda nie zdołała uratować ojczyzny od upadku, mimo że była taka dobra? Nawet najodważniejszy żołnierz nie może wygrać wojny bez dobrego szkolenia i dowództwa. W dodatku polski żołnierz XVIII wieku nie był już ani pewny siebie, ani dobrze wyszkolony, a brawura i skłonność do niekarności też wpłynęła na zły stan wojska. Niestety, nawet słynna polska jazda nie zdołała uratować ojczyzny.

Mikołaj Dueholm

# Kamehameha

Kauai, Niuhau, Oahu, Lanai, Molokai, Maui i Hawai'i, piękne wyspy hawajskiego archipelagu wyglądają na niezwykle spokojne, ale 300 lat temu, toczono na nich brutalne bitwy. Wodzem, który w końcu zwyciężył swych przeciwników i złożył ich na ofiarę bogu Ku-ka'ili-moku był Kamehameha. Kamehameha I był pierwszym królem, który zjednoczył wszystkie wyspy Hawajów.

gość wielkiego.

Istotnie, był przeznaczony do czegoś wielkiego. Gdy jego wujek Kalianopu'u stał się królem, Kamehameha służył mu jako doradca. Silny, odważny i srogi, wzbudzał podziw u wszystkich. Gdy angielski kapitan James Cook przybył na wyspy w 1778, opisał twarz Kamehamehy jako „najsroższą (...), którą w życiu widziałem”. Choć był jeszcze młody, już się wslawił

ciężyl i złożył ciało swego przeciwnika Keouę na ofiarę bogu wojny, Ku-ka'ili-moku. Bóg ten wydawał się być mu niezwykle przychylny.

Gdy Kahekili, król wyspy Maui, największy przeciwnik Kamehamehy umarł, Kamehameha szybko podbił Maui, Molokai i Lanai. Gdy wylądował na Oahu, jednej z największych wysp, musiał stoczyć wiele bitew na tej wyspie, dopóki nie wpędził swych



Kamehameha urodził się na Hawai'i, największej wyspie archipelagu, w 1753 roku. Gdy się urodził, jego słuźy musieli z nim uciekać, ponieważ król Alapa'i usłyszał przepowiednię, że jeżeli chłopiec dorośnie, stanie się rebeliantem i zabije innych wodzów. Te słowa okazały się prorocze, ponieważ Kamehameha miał się stać królem wszystkich wysp i podczas jego wojen wiele wodzów zginęło. Małego chłopca ukrywano w górach na północnym wybrzeżu wyspy, daleko od króla Alapa'i. W tym czasie młodzieniec wybrał imię Kamehameha, czyli „samotny” albo „odseparowany”. To imię pasowało, dlatego że chłopiec był istotnie samotny przez pierwszą część życia, ale od młodości czuł, że był wyjątkowy i przeznaczony do cze-

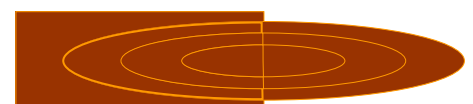
jako odważny wojownik. Był dobrze wyszkolony i zwinny, podczas jednej bitwy uratował króla, łapiąc w locie grot, który zmierzał w jego stronę. Kamehameha był zainteresowany utrzymaniem dobrych stosunków z Europejczykami, ponieważ szybko poznał, że jego wyspa mogłaby dużo osiągnąć dzięki technologii, na przykład broni palnej.

Kamehameha niedługo po przybyciu Cooka dowodził ekspedycją przeciwko buntownikom. W tej kampani pokazał, że jest zarówno dobrym wojownikiem jak i dobrym wodzem. Po śmierci swego wuja objął rządy nad całą wyspą. Niestety, niektórzy wodzowie sprzeciwili się jego panowaniu i Kamehameha musiał z nimi toczyć zacięte bitwy o wyspę. W końcu zwy-

wrogów do wężozu i zrzucił ich w daleką przepaść. To była ostatnia bitwa Kamehamehy, gdyż ostatnie dwie wyspy, Kauai i Niuhau, same poddały się w jego ręce. Był 1810 rok, a Kamehameha zjednoczył sobie cały archipelag.

Obecnie Kamehameha jest uważany za bohatera na wyspach. Choć był brutalny, mógł być również wspaniałomyślny i miły. Był zainteresowany bytem swoich poddanych, i miał wielu przyjaciół. Jego pomniki są na wielu wyspach, a jego wdzięczny lud nazywał go Kamehamehą Wielkim.

*Mikołaj Ducholm*





# Popularne ptaki Polski

W tym artykule opiszę kilka popularnych ptaków, które można zaobserwować w polskiej naturze.

## 1. Kukułka

Kukułka mieszka w Polsce od kwietnia do września. Ptak ten jest wielkości gołębia. Samice są podobne do samców, tylko u samic występuje na piersi rdzawy kolor. Kukulki zazwyczaj w czasie lotu trzymają skrzydła trochę opuszczone. Kukułka jest ptakiem wędrownym, który migruje nocą, najczęściej pojedynczo. Młode nie mając kontaktu z prawdziwymi



rodzicami są zdane na własny instynkt. Kukulki są słynne z podrzucania jaj innym ptakom. Żywią się głównie gąsienicami motyla, zwłaszcza owłosionymi i z ostrzegawczymi kolorami, których nie jedzą inne ptaki. Jedzą też: inne owady, pająki, dżdżownice, ślimaki, żaby oraz jaja i pisklęta innych ptaków. Kukulki przystępują do rozrodu w wieku 2 lat. Pisklę wykuwa się po 12 dniach nagie i ślepe. Jest to w Polsce gatunek objęty ochroną ścisłą.

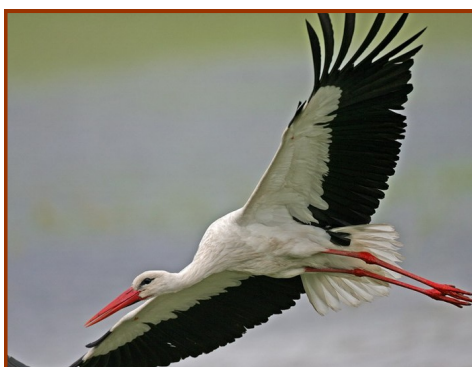


## 2. Sroka

Sroka to ptak, który przez całe życie zamieszkuje ten sam obszar. Sroki jedzą owady, dżdżownice, jaja innych ptaków, nasiona roślin, gryzonie i resztki pożywienia wyrzucane przez ludzi. Sroki przystępują do gniazdowania, gdy mają dwa lata lub rok. Ptaki te rozpoczynają budowę gniazda już pod koniec zimy, ale zwykle zostaje ono ukończone wiosną. Jaja składane są od końca marca. Sroka jest ptakiem objętym w Polsce ochroną częściową.

## 3. Bocian biały

Bocian biały jest powszechnie znanym ptakiem. Ponieważ bociany upodobały sobie dachy domów jako miejsce do nocowania i zakładania gniazd, ptaki te często są ubrudzone



sadzą z kominów. Samce bociana są nieco większe od samic i mają dłuższy dziób. Bociany białe są ptakami bardzo towarzyskimi. Ptak ten jest symbolem polskiej wsi i zwiastunem wiosny. Bocian jest aktywny w czasie dnia. Poluje na drobne zwierzęta lądowe np. myszy, norniki, krety, płazy, owady, i dżdżownice, choć w miarę możliwości je również ryby. Małe bociana białego mają czarne dzioby. Gatunek ten jest pod ochroną ścisłą.

## 4. Dzięcioł duży

Dzięcioł duży jest najpospolitszym ze wszystkich krajowych dzięciołów.

Podstawę pożywienia dzięcioła dużego stanowią owady. Latem i jesienią ptak ten je mięsiste owoce roślin, zaś w zimę zjada nasiona drzew iglastych,



które wykuwa z szyszek. W okresie letnim dzięcioł duży plądruje gniazda ptaków wróblowych jedząc ich jaja i pisklęta. Dzięcioł duży jest pod ochroną gatunkową.

## Ula Pskit 9 lat

Na podstawie: Radziżewski M. (2010) „Polska. Ptaki. Encyklopedia ilustrowana.”. Carta Blanca.

**Okiem krytyka**  
OKIEM KRYTYKA

# Barbara Piotrowska-Dubik

## "Kwiaty na stepie"

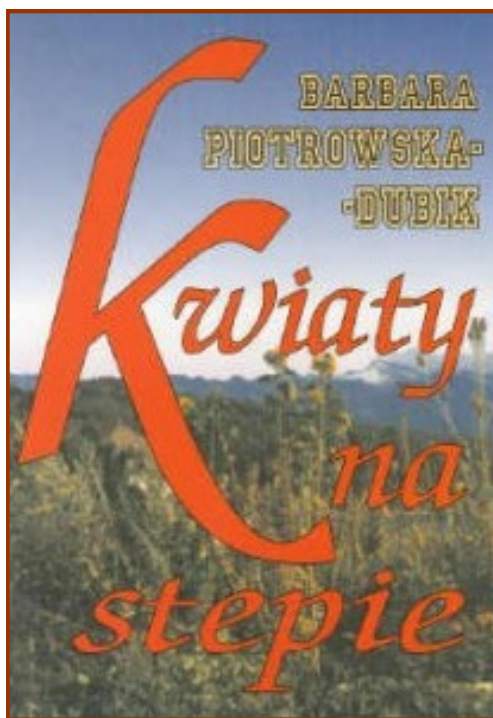
Myszę, że wielu z Was zetknęło się już z nazwiskiem Barbara Piotrowska – Dubik. To autorka „Kwiatów na stepie” (w wersji krótszej, dla dzieci, można przeczytać „Laleczki z papieru”).

Basia wraz z rodzicami i dwoma braćmi mieszkała przed wojną w Poznaniu. W 1940 roku wraz z mamą i rodzeństwem została zesłana do Kazachstanu. Miała wtedy jedynie 12 lat... Razem z nimi pojechał na ochotnika, by im pomagać, brat mamy – Zbyszek. To dzielny, niezwykle człowiek. Gdy Polacy, wywożeni na Wschód w uwłaczających ludzkiej godności warunkach, upadali na duchu, Zbyszek dodawał im siły: „Dostyc płaczu i lamentu! Musimy sobie pomagać! Musimy przetrwać!”

Basia opisuje pobyt w Kazachstanie z całym autentyzmem pokazując nieludzkie warunki, w jakich przyszło żyć naszym rodakom. Była to ciężka praca w polu, na fermie, przy wypasie świń; znoszenie trudów związanych z klimatem (50 stopni w lecie i – 40 zimą, burany) i codzienna walka o przetrwanie. Polskie dzieci tak szybko musiały stawać się dorosłe. „My, polskie dzieci, nie możemy sobie pozwolić na beztroskie wędrowanie, nie możemy nawet pobawić się na stepie, musimy zmagać się z rzeczywistością każdego dnia, musimy walczyć o przetrwanie.(...) Nasze spacerki to wędrówki po opał, długie i męczące. Dźwigamy ciężkie worki suchego łajna, dźwi-

gamy wiązki burzanów, często tak wielkie, że większe od nas. Wracamy zakurzeni, zmęczeni i z bolącymi ramionami.”

Jednak mimo tak ponurej rzeczy-



wistości, którą przedstawia, książka tchnie optymizmem. Pokazuje rozległe stepy, mieniające się latem przeróżnymi barwami kwiatów, bajeczne zachody słońca, a przede wszystkim ogrom ludzkiej dobroci i życzliwości. Basia potrafi ją dostrzec i docenić. Cieszy się, że listonosz, przywożący im listy z Polski, jest sympatyczny i uśmiechnięty, niezmiennie podziwia wujka Zbyszka, zawsze pełnego humoru, który poświęcił dla nich swoje młode życie i zdrowie. Wzruszająca jest scena, kiedy ma-

ły, schorowany i – co stanowiło codzienność tam, na stepie – wygłodzony braciszek wręcza Basi, w dniu jej imienin, skrzętnie przechowywanego na ten dzień cukierka, którego dostał w paczce z Polski.

Tak więc pamiętnik zesłania jest przepojony wdzięcznością dla każdego gestu ludzkiej dobroci, ale także wielką nadzieją i ufnością do Boga i Matki Bożej. Wiara pozwalała przetrwać najtrudniejsze chwile. :Ksiądz biskup Tomasz Peta powiedział, że jedyną modlitwą, która przetrwała najcięższe czasy tutaj w Kazachstanie, był różaniec. To było serce, które pulsowało gdzieś w podziemiu, w ziemiankach, w grupach ludzi, gromadzących się na modlitwie. Różaniec był sercem tej krainy.

*Gdzie zwracałeś się o pomoc, tatusiu?*

*- do nieba.*

*Z czego jest różaniec, tatusiu?*

*- z chleba.*

*Skąd masz ten różaniec, tatusiu?*

*- zrobilem.*

*Pomógł ci ten różaniec, tatusiu?*

*- wróciłem...”*

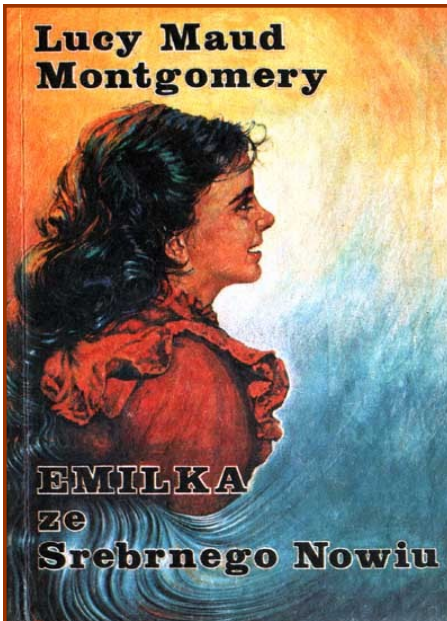
Zachęcam Was do przeczytania tej pięknej, wzruszającej książki.

**Agata Głazewska**





## L. M. Montgomery „Emilka ze Srebrnego Nowiu”



Książka opowiada o dziewczynce imieniem Emilka. Jej mama umarła, gdy miała ona 4 lata. Mieszkała z tatą w domku w wąwozie, koło miejscowości Majowy Bór, na wyspie Księcia Edwarda. Pewnego dnia jej ojciec zmarł i Emilka z opiekowały się jej ciotki: Elżbieta i Laura, które mieszkały w domu o nazwie „Srebrny Nów”, w miejscowości Perlista Woda. Początkowo Emilce było bardzo smutno, że musi tam jechać, ale potem zadomowiła się w „Srebrnym Nowiu”. Istnieją jeszcze dwie części „Emilki ze Srebrnego Nowiu”. Są to: „Emilka szuka swojej gwiazdy”, i „Dorosłe życie Emilki”. Pierwsza z nich opowiada o życiu Emilki w szkole średniej w Shrewsbury, a druga o życiu Emilki po ukończeniu szkoły, gdy jest już dorosła. Te trzy książki bardzo mi się podobają, bo podoba mi się postać Emilki i jej przygody.

*Basia Pskit 11 lat*

# Językowy zawrót głowy

*Często słyszymy, że ktoś coś zrobił po najmniejszej linii oporu. Mnie się to wydaje nielogiczne. Co ty, Magdo, o tym sądzisz?*

Mnie się też wydaje nielogiczne. Powinno się mówić po linii najmniejszego oporu - to opór jest najmniejszy, a nie linia.

*Jak się powinno mówić: warszawianin czy warszawiak, krakowianin czy krakowiak? S.109 I przy okazji chcę spytać, czym się różnią sformułowania w częstochowskim od w Częstochowskim, w krakowskim od w Krakowskim?*

W słowniku można znaleźć obydwie formy: warszawianin i warszawiak, krakowianin i krakowiak. Jednak za grzeczniejsze uchodzą warszawianin i krakowianin, gdyż te drugie wydają się być trochę lekceważące. Natomiast co do tych sformułowań, to wszystkie te formy są poprawne, to jak ich używamy, zależy od kontekstu. W Krakowskim, gdy mówimy o regionie, w krakowskim – o województwie.

*Czasami – nawet w telewizji – słyszymy formę dzisiejsiej i tutej. Czy one są poprawne? Bo muszę przyznać, że mnie bardzo rażą.*

Oczywiście, te formy są niepoprawne, i nie powinno się ich używać! Mówimy „dzisiaj” i „tutaj”.

*Czy jest jakaś różnica między życiorysem a curricu-*

*lum vitae? Bo dziś właściwie nie używa się tego pierwszego sformułowania. Wszyscy piszemy CV. Skąd się to wzięło?*

Rzeczywiście, teraz nie mówi się już raczej „życiorys”, tylko „curriculum vitae”, w skrócie CV. Zwrot ten pochodzi z łaciny i znaczy dosłownie „bieg życia”. To przedstawienie w punktach faktów, związanych z edukacją i pracą naszego życia, podczas gdy życiorys jest bardziej opisowy.

*Ostatnio polonistka podkreśliła mi jako błędne stwierdzenie okres czasu. Bardzo mnie to zdenerwowało. No, bo powiedz, czy miała rację?*

Twoja nauczycielka miała rację, gdyż niepotrzebne jest mówienie „okres czasu”. Wystarczy mówić *w okresie, w czasie* albo *podczas*. *Okres czasu*, jak i na przykład *cofnąć się do tyłu* jest pleonazm.

**Magdalena Głazewska**

*Korzystałam z książek  
prof. J. Bralczyka*



# Rady, porady

# Kącik dla Rodziców

## Historia magistra vitae est

### Przepis na chleb

#### Składniki:

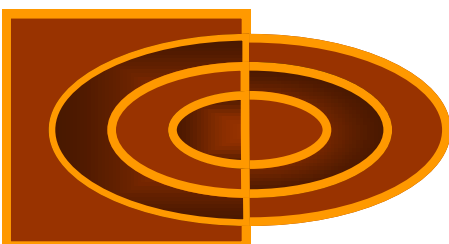
- 3 1/3 szklanki mąki
- 1 łyżeczka soli
- 1 1/3 szklanki letniej wody
- 100 g drożdży
- 1 łyżka cukru
- 2 łyżki masła



#### Przygotowanie:

Masło rozpuścić. Mąkę wymieszać z solą. Drożdże rozetrzeć z cukrem i wlać do nich wodę, a następnie wymieszać. Dodać masło i drożdże do mąki, zagnieść ciasto. Przełożyć do formy wyłożonej papierem do pieczenia. Można posypać płatkami owsianymi albo jakimiś ziarnami. Odstawić w ciepłe miejsce na 30 minut. Wstawić do piekarnika nagrzanego do 200 stopni i piec przez 40-45 minut.

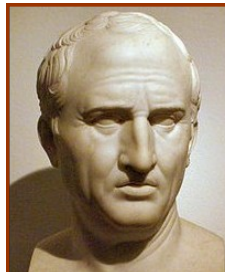
**Basia Pskit**



Historia magistra vitae est. Przejęta tą starożytną maksymą zerknęłam do podręcznika historii, z którego uczą się moje dzieci. Spośród paru propozycji wybrały oczywiście ten atrakcyjniejszy graficznie. I wcale się nie dziwię! Piękne ilustracje przedstawiające na przykład hoplitę i opisujące każdy element jego uzbrojenia, inne - świątynię gotycką z zaznaczeniem strzelistych wież, ogromnych, ozdobionych witrażami okien, rzeźb. Bardzo cenne, zapadające w pamięć. Do tego muzea, filmy, książki historyczne etc. Dawniej nie przepadałam, a teraz chłonę chociażby „Krzyżaków” Sienkiewicza. Przewidując polszczyznę, żywe, barwne, zindywidualizowane postaci, hu-

się od dat. Tych wytłuszczonych się uczą, niewytłuszczone uważają za nieważne. Jeśli ktoś się wysili i zrobi oś czasu to świetnie. Ale czy wystarczy? Dowie się na przykład, że w 17-21 roku zawarto pokój w Nystad. Pokaże Nystad na mapie. To już coś! Nauczy się, jakie były warunki pokoju. To jeszcze więcej. Będzie wiedział nawet, co to za zwierz „wojna północna”. Calkiem dużo! Ale czy wystarczy?

Historia winna być nauczycielką życia. Musi więc uczyć myślenia i wyciągania wniosków, musi pokazywać ciąg przyczynowo – skutkowy. Dlaczego doszło do upadku Republiki Rzymskiej? Dlaczego doszło do rozbiorów Polski? Do reformacji? Wypraw krzyżowych?



Historia est vita memoriae, magistra vitae.

(Cicerón)

mor, ale i oddany wiernie charakter tamtej epoki z całym bogactwem szczegółów obyczajowych. Sienkiewicz wiedział, o czym pisze. Przecież rzetelnie przygotowywał się do każdej powieści. Przed tworzeniem „Krzyżaków” czytał kroniki Janka z Czarnkowa, Jana Długosza, dzieło Karola Szajnochy o Jadwidze i Jagielle, opracowania niemieckie i francuskie i wiele innych.

Dobrze zatem. Mamy muzea, ryciny, książki. Ba! Filmy nawet! Trzeba się trochę potrudzić, żeby znaleźć coś wartościowego, ale przecież są.

Znów zerkam do podręcznika. Roi

Bardzo ważne jest to wskazywanie przyczyn. Porównywanie, szukanie kontekstów to kolejna ważna sprawa. Czy umiesz porównać demokrację w Atenach i w Rzymie? Jakie były podobieństwa, jakie różnice?

Szukać przyczyn, porównywać, odwoływać się do współczesności. Rozumieć! O co na przykład chodziło w sporze papieża Grzegorza VII z cesarzem Henrykiem IV? Co to była inwestytura? A dlaczego papież rzucił klątwę na cesarza? Nie wszyscy gimnazjaliści wiedzą, że klątwa to potocznie ekskomunika. Warto wyjaśnić to pojęcie, wyjaśnić też, kiedy nakładana jest ekskomunika, jakie jest jej znacze-



nie. I dlaczego Canossa była tak ważnym wydarzeniem?



Zamek w Canossie

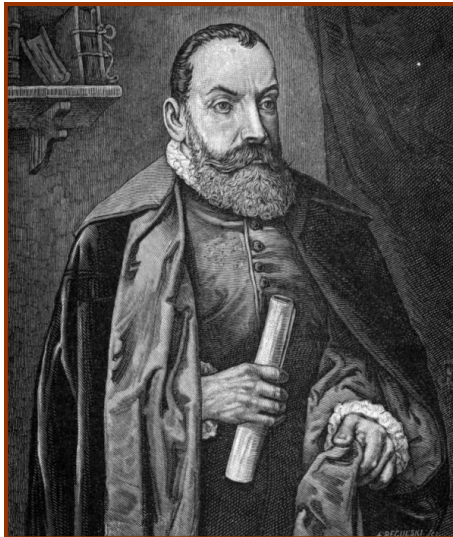
Historia to przede wszystkim zbiór opowieści o ludziach, którzy żyli, działali, poświęcali się, walczyli w różnych czasach i zostawili po sobie pamięć o dobrych lub złych czynach. Czy byłibyśmy tym, kim jesteśmy, gdyby nie żołnierze wyklęci? Warto się zastanowić. Lekcje historii powinny uczyć wdzięczności. Ale też wybaczenia. Powinny uczyć roztropności. Bo roztropność to przecież nic innego jak znajomość ludzi i spraw świata, ostrożność, przewidywanie skutków swojego działania, umiejętność korzystania z życiowych doświadczeń, nie tylko swoich.

Jest wiedza, która wbija w pychę, jest wiedza prowadząca do mądrości. Oby historia należała do tej drugiej kategorii. Mądrość nie wbija w pychę, mądrość jest siostrą pokory.

Agata Głazewska

# Salonik Poetycki

## Mikołaj Sęp-Szarzyński



Dziś przedstawię Wam poezję Mikołaja Sępa – Szarzyńskiego, twórcy z pogranicza Renesansu i Baroku, sięgającym często do tradycji Średniowiecza.

W jego utworach nie znajdziemy renesansowej dążności do harmonii iładu. Wręcz przeciwnie. Dużo tu metafizycznego niepokoju i pytań, na które nielatwo znaleźć odpowiedź. Analizując wiersze tego poety można zastanowić się nad duchową sytuacją człowieka w świecie, jak również poćwiczyć sprawności językowe. Jest to bowiem poezja trudna, kunsztowna, obfitująca w bogactwo środków stylistycznych.

Na początek Waszej przygody z tą twórczością Szarzyńskiego proponuję sonet IV „O wojnie naszej, jaką więdziemy z szatanem, ciałem i światem”.

Sonet to trudna forma poetycka. Składa się z czternastu wersów tworzących dwie czterowersowe i dwie trójwersowe zwrotki. Układ rymów jest abba abba cdd cee. Pisanie sonetów wymaga od twórców dużego kunsztu i dyscypliny.

Tytuł wiersza sugeruje, że sytuacja człowieka na ziemi to „bojowanie”. Pewnie znacie słynne zdanie z księgi Hioba „Bojowaniem jest żywot czło-

wieka na ziemi.”

Bojowanie to walka z wrogami zbawienia. Pierwszy z nich został określony peryfrazą (omówieniem, jedno słowo zostaje zastąpione jego opisem, jak w krzyżówkach): „On srogi ciemności Hetman”. Pewnie widzicie różnicę między takim określeniem a stwierdzeniem jednowyrazowym. Tu od razu wyobrażamy sobie kogoś srogiego, władającego ciemnościami. Następnie mamy „świata łakome marność”. Szarzyński, zgodnie z tendencją epoki, stosuje tu inwersję, czyli przestawny szyk wyrazów w zdaniu. Gdyby takie zdanie znalazło się w wypracowaniu, polonistka na pewno zwróciłaby uwagę na niepoprawny szyk. Natomiast w wierszu inwersja jest dozwolona, pozwala nam przez chwilę zatrzymać się nad sensem zdania. Bo czym są „świata łakome mar-



ności”? Dziś rzadko używa się tego określenia, natomiast epoki akcentujące więz z Bogiem podkreślały, że to, do czego tak bardzo przywiązujemy serce: bogactwo, sława, uroda to coś bardzo ulotnego, marność po prostu. Marność to coś, o co nie należy zabiegać, a gdy się zabiega zbyt, można zapłacić duszą. Stracić szansę na zba-



wienie.

I w końcu tzw. ciało. Pisząc o nim Szarzyński pokazuje rozdarcie i dramat człowieka, bo ciało zostało nazwane metaforycznie „domem”, czyli miejscem, które powinno dawać poczucie bezpieczeństwa, a ono „upaść na wieki żądać nie przestanie”. Znowu inwersja. Ciało po prostu chce naszego upadku, podobnie jak dwaj poprzedni wrogowie. Sytuacja jest doprawdy dramatyczna. Tym bardziej, że „bojownik” czuje się „wąty, niebaczny, rozdwojony w sobie”. To wyliczenie jeszcze pogłębia beznadzieję. Wrogowie potężni, człowiek słaby, skazany na klęskę. Ale... Nie! Jest ratunek. Przeczytajcie końcowe wersy.

*„Królu powszechny, prawdziwy pokoju,*

*zbawienia mego jest nadzieja w Tobie!*

*Ty mnie przy sobie postaw, a przepiecznie  
będę wojował i wygram statecznie!”*

Jaki więc jest nastrój wiersza? Czy przynosi on przerażenie czy pociechę? A może jedno i drugie?

*Pokój - szczęśliwość, ale bojowanie  
był nasz podniebny. On srogi  
ciemności  
hetman i świata łakome marności  
O nasze pilno czynią zepsowanie.*

*Nie dosyć na tym, o nasz możny  
Panie!  
Ten nasz dom - ciało, dla zbie-*

*głych lubości,  
niebacznie zajrząc duchowi  
zwierzchności,  
upaść na wieki żądać nie przestanie.*

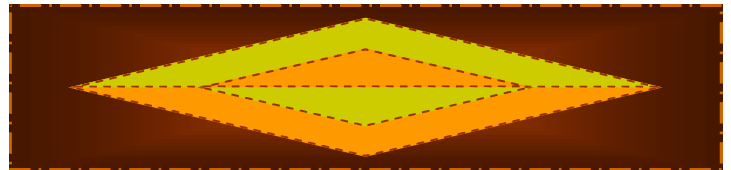
*Cóż będę czynił w tak strasliwym  
boju,  
wąty, niebaczny, rozdwojony w  
sobie?!*

*Królu powszechny, prawdziwy pokoju,  
zbawienia mego jest nadzieja w  
Tobie!*

*Ty mnie przy sobie postaw, a  
przepiecznie  
będę wojował i wygram statecznie*

*Agata Głazewska*

## SKRZYŃNIA RÓŻNOŚCI



**Witajcie, nazywam się Zbyszek.** Od kilku lat wymyślam gry planszowe. Dziś przesyłam Wam do testowania moją najnowszą grę. Gra przedstawia bitwę w świecie fantasy gdzie wojska elfów, krasnoludów, dobrych smoków i ludzi zmierzają się z wojskami orków, goblinów i złych smoków. Jest wyłącznie karciana, przeznaczona dla 1 - 2 graczy.

Wydrukujcie ją, potnijcie karty i spróbujcie zagrać! Ciekaw jestem Waszych wrażeń. Czekam na uwagi, dzięki którym będę mógł nanieść ewentualne poprawki. Czekam też na propozycje nazwy, na razie nosi roboczą nazwę "Bitwa". Mój mail: [zbyszek.wicher@gmail.com](mailto:zbyszek.wicher@gmail.com)

**Od Redakcji: Grę Zbyszka dostajecie, drodzy Czytelnicy, w dwóch załącznikach, które stanowią dodatek specjalny do gazetki dla łatwiejszego wydrukowania oraz testowania owej „Bitwy”.**

Redakcja:

*Agata Głazewska (red. odpowiedzialny),  
Magda Głazewska (red. działów jesteśmy twórcami oraz przepisy),  
Klara Kopeć (red. działów zagadkowo i kącik humoru)  
Jakub Głazewski (red. działów historia i przyroda),  
Jarosław Głazewski (red. techniczny i skład komputerowy).  
Kontakt: [jagaro@interia.pl](mailto:jagaro@interia.pl)*

*Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów, ich redakcji oraz zmiany tytułów, a także dopasowania zdjęć bądź ilustracji.*

